Nr. 97. Lwów — Sobota dnia 27 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Sob. św. Peregryna | Ndz. Arystarcha
Jutro: F. 2 po Wielk. | N. 2 po Wosk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 56
Zachód „ „ 7 „ 1

Długość dnia g. 14 m. 5
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:

Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 kwietnia.

Mikado wystosował następującą proklamacyę do narodu:

„Pokój tylko zapewnia pomyślny rozwój narodowego dobrobytu. Niestety, byliśmy zmuszeni zerwać nasze stosunki z Chinami i rozpocząć wojnę, która po dziesięcio miesięcznem trwaniu jeszcze nie jest całkiem skończona. W tym czasie nasi ministrowie wspólnie z wojskiem, marynarką i parlamentem uczynili wszystko, co było w ich mocy, aby idąc za naszemi wskazówkami, osiągnąć nasze cele. Jest naszem gorącem życzeniem, lojalnie, szczerze i ze współudziałem wszystkich naszych poddanych, przywrócić pokój i przez to osiągnąć pożądany cel, którym jest dobrobyt narodu. Teraz, gdy rokowania pokojowe są w toku i nastało zawieszenie broni, zbliżamy się do trwałego zaniechania nieprzyjacielskich kroków. Ułożone przez naszych ministrów warunki pokoju sprawiają nam zupełne zadowolnienie. Sława i życie spokojne są zapewnione. Nadeszła więc właściwa chwila wytłómaczyć naszym dobrym poddanym cel, który wytknęliśmy sobie i który będzie kierował biegiem naszej polityki w przyszłości. Cieszą nas nasze zwycięstwa, które podniosły sławę państwa, lecz jednocześnie wiemy, że droga cywilizacyjna, leżąca przed nami, jest jeszcze daleka i wiele sił potrzeba, aby ją przebyć. Spodziewamy się przeto, że razem z wiernymi nam poddanymi zdołamy zawsze się ustrzedz od zarozumiałości, a skromnie i w pokorze będziemy dążyli do udoskonalenia naszej siły obronnej, nie popadając wszelako w przesadę. Słowem, życzeniem naszem jest, aby rząd i naród w zgodnem współdziałaniu ścigały jeden cel, a nim jest dostarczyć wszystkim warstwom narodu równie trwałej podstawy, na której ma się rozwijać pomyślność nasza. Niech zatem wszyscy wiedzą, że nie zdobędzie ten naszej życzliwości, kto mając na myśli nasze zwycięstwa, zechce obrazić którekolwiek obce państwo i szkodzić krewkością naszym stosunkom z zaprzyjaźnionemi mocarstwami. Co się specyalnie Chin dotyczy, pragniemy, aby po ratyfikacyi i wymianie traktatu pokojowego, wróciły nasze z niemi przyjaźne stosunki i aby dokładano wszelkich usiłowań ku utrwaleniu i wzmocnieniu sąsiedzkiej zażyłości. Jest naszą wolą, iżby te wyrażone przez nas życzenia przyjęli nasi poddani z winnem uszanowaniem“.

Proklamacya ta pojawiła się równocześnie z zamianowaniem admirałów Ito i Miwoja pełnomocnikami do przyjęcia podpisanego już przez cesarza chińskiego traktatu. Ta uroczystość odbędzie się z wielką pompą w chińskiem mieście Czi-Fu, dokąd ci admirałowie wyjechali we środę. To, że ten ważny akt odbędzie się na ziemi pokonanego nieprzyjaciela, jest rycerską grzecznością zwycięzcy, a przestrogi i nawet groźby zawarte w proklamacyi tłómaczą się tem, że prasa japońska i szlachta wystąpiły z ostrą krytyką traktatu, uważając warunki pokojowe za niedostateczne i dowodząc, że pokój trzeba było podyktować w zdobytym Pekinie.

Lecz jeśli ta wojownicza szlachta jeszcze pragnie wojny, to może będzie ją miała. Powątpiewanie mikada, ażali można liczyć na trwały pokój, są do pewnego stopnia uzasadnione. Bo Rosya, Niemcy i Francya wspólnie już zaprotestowały 24 b. m. przed rządem mikada przeciw zaborowi przez Japonię chińskiego terytoryum. Rosya nie chce zezwolić na zabór przez Japonię bodaj piędzi chińskiego stałego lądu, a znowu Francya nie przystaje na zabór Formozy. Zdaje się, że te mocarstwa pierwszy raz w swych dziejach połączą swe siły zbrojne, aby zatwierdzić czynem ów sojusz, który zawarły parę lat temu. Już się połączyły ich eskadry, znajdujące się w tamtych stronach, i społem liczą 59 okrętów, uzbrojonych w 970 dział i obsadzonych przez 20.000 morskiej piechoty. Nadto we Władywostoku i w kraju Ussuryjskim, tj. na pograniczu Korei zgromadziła Rosya około trzydziestu tysięcy syberyjskich kozaków pieszych i konnych, a z Odesy wciąż odpływają okręta z amunicyą i konserwami. Na jeden taki okręt siedli w ostatni wtorek wojenni inżynierowie i oficerowie sztabu głównego razem z kierownikiem cesarskiej kancelaryi polowej jenerałem Gudim-Lewkowiczem. Siły rosyjskie, zgromadzone nieopodal granicy koreańskiej, uważane są w Europie za niedostateczne głównie dlatego, że — jak to jużeśmy poprzednio donieśli — oficerowie japońscy kierują budową nadgranicznych fortów i pośpiesznie organizują armię koreańską. Nadeszła jednak wiadomość o zwykłej w azyatyckich ziemiach intrydze, którą chciano ułatwić polityczne działanie. Oto, w Söulu, stolicy Korei, aresztowano w nocy siostrzeńca królewskiego, niejakiego Li-Szun-Yona, posądzonego o to, że chciał króla uwięzić i zasiąść na tronie. Rozległy spisek, ułożony przez niego, był wykryty przez japońskiego rezydenta. Londyńskie dzienniki domyślają się, że ów Li-Szun-Yon miał zapewnione poparcie Rosyi i byłby się oddał pod jej protektorat wraz z całym krajem. Takie jednak podejrzenie może jest tylko oparte na doświadczeniu, wyciągniętem ze stałej metody, używanej przez europejskie mocarstwa w ich stosunkach z Azyą. Lecz nie podejrzeniem, ani domysłem, ale faktem jest, że komendanci eskadr rosyjskiej i francuskiej na morzu chińskiem otrzymali polecenie być w zupełnem pogotowiu do działań wojennych; kazano im nie uwalniać oficerów i majtków do portów, w których te okręta stoją, i odpieczętować koperty, które im dano, gdy otrzymają telegraficzny rozkaz wypłynąć na morze. Wedle mniemania gazet zagranicznych, połączone eskadry rosyjska i francuska zajmą północną część Japonii, która — jak wiadomo — składa się z wielu małych i dwóch dużych wysp: Jesso i Nippon. Pierwsza z nich leży tuż obok rosyjskiej wyspy Sachalin i ona-to właśnie ma być zaokupowana, aby następnie można było zmusić Japonię do zrzeczenia się terytoryalnych zdobyczy na Chinach.

Stanowisko Rosyi i Francyi jest jasne, chociaż trudno orzec, ażali ich groźna postawa nie jest tylko pozorem. Natomiast stanowisko Niemiec nie daje się dokładnie określić. *Vossische Ztg* zarzuca rządowi chwiejność, która szkodzi sprawie, bo nie pozwala Rosyi i Francyi wiedzieć, na co mogą liczyć. Na to *Norddeutscherka* odpowiedziała, że takiej chwiejności bynajmniej nie ma, jest tylko wielka różnica w stopniu zainteresowania się tą sprawą. Rosya i Francya są politycznie zagrożone przez zwichnięcie równowagi w Azyi, podczas gdy Niemcy mają do obrony tylko interesa handlowe. Tych na łup nie wydadzą i to jeszcze w marcu stanowczo oświadczyły rządowi mikada. Niestety, Japonia nie usłuchała życzliwej rady, ale złe można jeszcze łatwo naprawić, a jeśli to się stanie, to przyjazne stosunki rządu berlińskiego z tokiockim nie będą zerwane ani na chwilę. Wynika z tego, że Niemcy tylko warunkowo i wyłącznie dla swoich interesów handlowych mogą się przyłączyć do akcyi francuskiej i rosyjskiej, ale sojuszu wojennego nie zawierają z temi mocarstwami. I taka jednak akcya spotyka się w Niemczech z surową krytyką. *Post*, monachijska *Allg. Ztg.* i reszta pism bismarkowskich wystąpiła z uwagami, że owe interesa handlowe są tego rodzaju, iż można je zabezpieczyć bez wojny, której szkodliwość dla Niemiec byłaby ogromna. Należy bowiem pamiętać o przyszłości, o doniosłych wypadkach, w których przyjaźń japońska oddałaby Niemcom olbrzymie usługi, a obojętność sprawiłaby większą szkodę, niż te wszystkie niedość określone straty handlowe, o których teraz się mówi.

Kiedy tak Niemcy stukają w palce, nie wiedząc, na co się zdecydować i czy od Rosyi pozyskać krótką życzliwość, czy też położyć fundament pod solidarność polityczną z Japonią, — Anglia już stanowczo zajęła takie stanowisko, z którego wyraźnie wynika, że ani palcem nie ruszy w obronie tak zwanych „ogólno-europejskich interesów.“ Po *Standardzie*, *Daily News*, *Pall-Mall-Gazette* i wielu innych dziennikach odezwał się teraz zgodnie z nimi *Times* i tak pisze: „Na wezwanie prasy kontynentalnej, abyśmy wzięli udział w przeróbce traktatu Chin z Japonią, odpowiemy, że dbamy wyłącznie o siebie. Traktat już stał się faktem, a nie ma w dyplomatycznej przeszłości przykładu, ani w polityce nie ma uprawnienia, aby taki fakt negowano. Więc żądanie dzienników rosyjskich, francuskich i niektórych niemieckich, iżby jakiś koncert europejski zademonstrował przeciw warunkom pokoju Chin z Japonią, uważamy za niesprawiedliwiwe. Jeśli Rosya, Francya i Niemcy czują potrzebę mięszać się do tej sprawy, niech to czynią na własną odpowiedzialność, — niech ryzykują! Rezultat dopiero-co skończonej wojny jest tego rodzaju, że w nim nic nie zmieni żadna zmiana warunków pokoju. Przewrót stosunków jest faktem, którego nic nie odwoła. I dlatego mądrze czyni rząd angielski, że się stosując do tego faktu, nie chce brać żadnego udziału w nacisku na Japonię.“

Tu między wierszami powiedziano wyraźnie, że trzeba myśleć o przyszłości, a jaka ona być musi w skutek przewrotu dokonanego w Azyi, tośmy wyłuszczyli w jednym z poprzednich artykułów. Widocznie Anglia pamięta lepiej od Niemiec zdanie jakiegoś dygnitarza rosyjskiego, wyrzeczone do korespondenta *Standardu*: „Jeśli Europa uniknie tego, co jej powiedział Napoleon I, iż będzie kozacka, to powinna być zadowolniona ze skutków wojny Chin z Japonią.“ Skutek tej wojny jest bowiem ten, że na wschodniej granicy Rosyi wyrosły nagle dwa, powołane do nowego życia, a nieprzyjaźne dla niej państwa.

Korespondencye

Wiedeń 23 kwietnia.

Na giełdzie zniżka ogromna. Sprawa upaństwowienia kolei dozna bowiem zwłoki. Wczoraj oświadczył minister handlu w komisyi budżetowej, że w bieżącym okresie sesyi żadnych przedłożeń co do upaństwowienia wnosić nie będzie. Jak wiadomo, hr. Wurmbrand w pierwszych miesiącach ubiegłego roku zapowiedział, że rząd przygotowuje się do upaństwowienia wszystkich prawie kolei prywatnych prócz północnej. Przez ten rok prowadzono układy z kolejami, prowadzono rokowania z Węgrami, które także mają głos w sprawie zakupna kolei południowej, gdyż część linii tej kolei znajduje się na węgierskiem terytoryum, badano bilanse kolei i t. p. Tymczasem spekulanci giełdowi nie licząc się wcale z tem, że takie przygotowania dużo czasu wymagają, rozmaitymi godziwymi i niegodziwymi sposobami wywołali na giełdzie ruch taki, jak gdyby wszystkie koleje już za kilka dni przejść miały na własność państwa. Rozpowiadano w kołach finansowych ile rząd przeznaczy na rentę dla akcyonaryuszów tej, a ile dla akcyonaryuszów tamtej kolei, i tyle innych z palca wyssanych bredni rozgłaszano, że wreszcie przez ustawiczne ich powtarzanie wpojono w łatwowiernych przekonanie, że naprawdę sprawa upaństwowienia jest kwestyą zaledwie kilku tygodni, a co najwyżej miesięcy. Oto minister oświadcza, że nie może na razie przedłożyć projektu upaństwowienia, a to wskutek tego, że wyłoniły się nowe i niespodziewane trudności ze strony Węgier. Zarzucali ministrowi w komisyi budżetowej niektórzy posłowie, że plan jego był za wielki, prawie niemożliwy do przeprowadzenia, że przeto oddziaływać musiał na fantazyę spekulantów i że takie za pośpieszne działanie zamiast spokojnie przygotować opinię do powolnej, stopniowej akcyi, rozgorączkowało tylko umysły, podniosło pożądliwość towarzystw kolejowych, że zatem za wcześnie wyrzeczone słowa ministra narobiły złego. Na dowód tego przytaczano, jak ogromne spustoszenia musiały wyrządzić niesłychane fluktuacye kursów papierów kolejowych w ostatnich dwóch miesiącach.

Z końcem lutego Staatsbahny miały kurs 397, kolej Północno-zachodnia 267, Elbethal 275, w pierwszej połowie kwietnia zaś kursa te podskoczyły na 455, 315 i 320, a więc podniosły się o 58, 48 i 45 zł. W ciągu zaś ostatnich dwóch tygodni do dnia wczorajszego spadły znowu o 27, 26 i 27 zł.

Kto temu winien? Czy minister może odpowiadać za klikę spekulacyjną, podchwytującą każde jego słowo i tłómaczącą je wedle swego widzimisię? Wszystko co żyje, domagało się upaństwowienia kolei, będących jeszcze w ręku prywatnem; gdyby zarządzono głosowanie, toby się okazało, że w Galicyi nie ma ani jednego ziemianina, przemysłowca lub kupca, któryby nie pragnął jak najgoręcej upaństwowienia kolei Ferdynanda. To samo usposobienie, jakie panuje w Galicyi względem kolei północnej, istnieje w innych krajach względem innych przecinających je kolei prywatnych. Czyniąc zadość tym życzeniom ogółu, rząd przystąpił do rokowań nad upaństwowieniem. A wiadomo, że ze wszystkich projektem upaństwowienia objętych linii, kolej południowa największy stanowiła szkopuł, o który się akcya cała rozbić mogła i w rzeczy samej rozbiła się. Kolej ta płaci złotem swe zobowiązania, ma za linie nabyte przez Włochy, a wybudowane ongi w Lombardyi pretensye do rządu włoskiego, ma swe linie także na terytoryum węgierskiem. Rząd, obejmując tę kolej, musi przyjąć zobowiązania płacenia złotem lub wyrównania ażia, musi zadowolnić Węgry, musi znaleść jakiś sposób ułożenia się z Włochami, od których nie może przecież — jak towarzystwo prywatne — pobierać renty rocznej, rozciągającej się aż do drugiej połowy wieku XX. Opinia tutejszej publicystyki stała mimo to po stronie ministra i zachęcała go otwarcie i bardzo natarczywie do przeprowadzenia tej transakcyi, objąć mającej 2 miliardy franków. Teraz inny zawiał wiatr i chorągiewki się obróciły.

Co to za wiatr?

Przeciw upaństwowieniu w zasadzie niby to nikt nic nie ma. Idea upaństwowienia kolei tak wsiąkła w umysły ogółu, że nawet najzaciętszy przeciwnik rządu nie ma odwagi oświadczać się przeciw niej. To też zarzucają ministrowi to tylko, że za wiele chciał, że za wielki zakreślił program. Ależ minister wypowiedział to tylko, co każdy znający stosunki przewidzieć mógł. Prawo przysługiwało państwu i przysługuje do wykupienia wszystkich linii prywatnych wymienionych przez hr. Wurmbranda. Korzystał on z tego prawa o tyle na razie, że zamiar swój rozpoczęcia akcyi upaństwowienia przedstawił w parlamencie. Nie związał się ani terminem, ani też nie podawał warunków transakcyi. Węgry za wielkie podnoszą pretensye. Trzebaby więc sprawę odroczyć, ale nie zarzucić. Byłoby to bowiem ze szkodą dla państwa, gdyby w istocie minister planu swojego zaniechał.

Bo i cóż myśli upaństwowienia zarzucono? Mówiono wprawdzie wiele, nawet w komisyi o centralizacyi i decentralizacyi kolei, o tanich taryfach i o grożącem podwyższeniu taryf przez rząd, mówiono o „miliardzie nowych długów“ i t. d. Ale w rzeczy samej dwa tylko zarzuty miały jakieś znaczenie: oto, że upaństwowienie kolei południowej i Staatsbahnu żadnego pożytku nie przyniesie ludności i że rząd podwyższyć musi taryfy. Co się tyczy upaństwowienia Staatsbahnu, wskazywano na to, że rząd, zakupując linię konkurencyjną Nordwestbahn, nie potrzebuje już nabywać linii drugiej, bo obniżając taryfy na zakupionej linii, może Staatsbahn zmusić do równie niskiego otaryfowania transportów. Jest to zupełnie fałszywe stanowisko. Rząd nie może na jednej linii niższych mieć taryf, niż na innych. Nordwestbahn mogłaby więc w zarządzie państwa w rzeczy samej tylko ucierpieć od konkurencyi Staatsbahnów, gdyby także i tej linii nie wykupiono, bo rosnące i tak z roku na rok dochody tej kolei powiększyłyby się jeszcze i podrożyłyby niezmiernie późniejsze nabycie tej linii przez państwo. Kolej południowa zaś jest jedyną linią, łączącą kraje monarchii z południem i południowym zachodem. Zostawić linie te w posiadaniu pry-

---

3)

O prądach myśli narodowej

Napisał **Alfred Szczepański.**

(Ciąg dalszy).

Po tym pogromie nastąpił już nam współczesny okres przerażenia, chaosu, czas najgorszy rozterki pomiędzy niewolnikami, na których klęska zaciążyła i zrównała ich w boleści. Wszyscy trawieni okropnością położenia, zupełną nocą horyzontu przyszłości, rozmiarem niepowetowanych strat i szkód, a niewątpliwie także w sumieniu niepokojeni — wszyscy nawzajem się oskarżali, sądzili i potępiali. Więc też cała, na razie przygodna, literatura po roku 1863, przejawia ten zamęt wśród narodu. Zaczęło się od polemik i gryzącej satyry, bo tragediom zawsze satyra towarzyszy, która ma rany niby kamieniem piekielnym wypalać (liczne broszury i Teka Stańczyka). Równocześnie atoli budzi się myśl i wola, żeby inną metodą, badawczą, krytyczną, zmierzać do celu, a celem mogło jedynie i musiało być: skorzystanie z doświadczeń przeszłości, reforma wyobrażeń, pojęć, zaczem dopiero może pójść reforma stosunków, żłobienie bezpieczniejszego koryta dla życia narodu, dla ocalenia resztek tego życia. Zgodnie z nową (u nas) metodą krytyczną badań historycznych (szkoła t. zw. krakowska, liczne dzieła, a należy do nich i niepoślednie pod względem politycznego wychowania zajmuje miejsce, B o b r z y ń s k i e g o dzieło: Dzieje narodu i państwa polskiego), dochodzi S z u j s k i w pismach politycznych do wniosków trzeźwych i zbawiennych, nawiązując do zadań owej literatury politycznej ubiegłych wieków, która była mądrością i skarbnicą myśli narodowej. W duchu tym działa *Przegląd Polski* znosząc materyały do budowy politycznej i obrabiając je. St. T a r n o w s k i występuje z całym szeregiem silnych i głębokich rozpraw politycznych, aż do dzieła „Z doświadczeń i rozmyślań“, tej księgi rozwagi, patryotyzmu, dobrej woli i smutku narodowego. Obok tego zaś dzieła staje godnie, jako czyn doniosły, pierwsza u nas książka, w której prezes Akademii Umiejętności popularnie, dla ogółu, dzieje stu lat porozbiorowych opowiada i z nich mądrość doświadczeń wyciąga. Ruch, który możnaby nazwać rachunkiem sumienia, zatacza coraz szersze kręgi. Jest to praca trudna, ciężka, jest to głębokie wiercenie, żeby się dobić do pełnej prawdy. Jak ciężkie to było mocowanie się znękanych umysłów, można śledzić na pracach wielu pisarzy, którzy w miarę postępu badań i bystrości rozwagi, w pismach swoich, latami przedzielonych, do odmiennych, coraz jaśniejszych, ściślejszych i dojrzalszych dochodzą zapatrywań*).

Pojawiają się pisma Lisickiego, zaprawne wybitną tendencyą polityczną. Jako namiętne, jednostronne, otrzymały odprawę rzetelną ze strony Stanisława Tarnowskiego,**) — wywołują rozprawy pożądane, które coraz bliżej do prawdy docierają, a do nich należy zaliczyć znakomite pisma Spasowicza. Pojawia się dzieło „Historya dwóch lat“, refleksya poważna, materyał obfity, dzieło, które wielkie wywiera wrażenie. Więc badano, szukano, wydobywano niejedną prawdę, rozpoznawano z w r o t w l o s a c h n a r o d u, pracowano nad tem, żeby literatura polityczna stała się znowu przewodniczką wśród ciemności, pocieszycielką wśród opałów, żeby strzegła narodowej myśli i nadała jej zbawienny kierunek.

*) Jako *documents humains*, jako komentarz do powyższych roztrząsań, pozwalam sobie przytoczyć broszury: „Siła dla praw“ 1869, „Którędy i dokąd“ 1879, „Po burzy“ 1880, „Póki my żyjemy“ 1883. Jest w nich zawarty tak wyraźny proces myślenia, trud wydobycia prawdy z klęsk i zamętu, takie etapy tej dusznej pracy, tego dążenia ku prawdzie, takie stopniowe zbliżanie się ku niej, że mogą one istotnie jako komentarz i zwierciadło ruchu umysłów i sumień być przytoczone. A dziwną też jest jedna okoliczność. Pisma te, po części, albo przeważnie jako stańczykowskie z pewnej strony okrzyczane, były przecież pierwotnie drukowane w organie wcale nie stańczykowskim, w *Dzienniku Poznańskim*. Zdaje się, że tam pierwej niż w Galicyi zapatrywania na sprawy narodowe dojrzewały. Pracy „Póki my żyjemy,“ osobne odbicie skonfiskowano i w Poznaniu i w Wiedniu, więc tylko w roczniku *Dz. Pozn.* z r. 1883 w numerze jubileuszowym znaleźć ją można.

**) Odprawę tę starałem się uzupełnić w broszurze „Po burzy“.

Na szczęście otwarły się równocześnie znowu w jednej prowincyi polskiej w Galicyi, warunki krzepienia się, zdrowienia i dojrzewania, a był to już po części jeden ze skutków wielkiego wpływu tej najnowszej literatury politycznej. I oto jakby na dowód dojrzewania, a zarazem jako owoc wyrosły z całego nowego posiewu i z nowej uprawy narodowej gleby, wydała literatura polityczna w 30 lat po ostatnim pogromie dzieło, którego zarody tkwiły już w poprzednich pracach, które kiełkowały w umysłach, ale jeszcze dotąd w całej pełni na jaw się nie wydobyły i nie rozrosły w potężne drzewo owoce rodzące. Takiem jest dzieło Stanisława Koźmiana „Rzecz o roku 1863“. Ono nie zabłysło, jakby jakaś niespodziana rakieta, ale świeci jako wielkie światło wypracowane za pomocą wszelkich zasobów, które literatura polityczna polska w przeszłości i w teraźniejszości dla służby publicznej wydobywa i zaprzęga. Dlatego też dzieło to stało się odrazu drogoskazem i sztandarem i z taką potęgą umysłom się narzuciło, że już w tem leży dowód, że jest ono objawem prawdziwej politycznej myśli narodu, wydobytej z dziejów i ze sumienia pod przewodem rozumu, na bieżącą dobę i na przyszłość, o ile przyszłość przewidzianą być może, o ile w ogóle człowiek przyszłość p r z y s p o s a b i a ć zdoła.

Dzieło to staje godnie obok najlepszych prac wieków poprzednich, snuje dalej wątek myśli narodowej, przerwany uniesieniami i katastrofami; ale stoi o tyle wyżej od dzieł poprzedników, że z tamtych żaden nie nakreślił i nie zbudował takiego całokształtu mądrości politycznej dla narodu, jak to czyni Koźmian w pierwszym ustępie tomu drugiego i rozprowadzeniu wielu prawd z tego ustępu w tomie trzecim. W ustępach tych, jak się wyraził znawca, arbiter i sędzia niewątpliwie zawodowy i jeden z naczelnych umysłów w Europie, Julian Klaczko — w ustępach tych Koźmian dosięga doskonałości i niewzruszonej bystrości Machiavellego.

Pisarze polityczni przed upadkiem państwa polskiego wołali o rozwagę i naprawę póki czas jeszcze; ten pisarz po upadku najsroższym roztrząsa sumienie, czyni skruchę, biczuje się do krwi publicznie, czyni pokutę i woła: ocalmy się, oto są drogi i środki z doświadczenia dziejowego wydobyte, oto jeszcze jest czas, jest jeszcze możność. — Wyciągając wnioski z doświadczenia, rozpoznając warunki bieżące, musi on spełniać urząd prokuratora i sędziego, to jego prawo i jego obowiązek. Czyni on to w sposób jedynie dla pisarza-patryoty przystojny: nie ma u niego prywaty nie ma miłości własnej, nie ma względów osobistych, najmniej względów na siebie samego i swoich najbliższych. Przez niego mówi w równym stopniu miłość narodu i ojczyzny, jak i niemiłosierna prawda. Literatura polityczna narodu odzyskuje znowu w dziele Koźmiana swoje stanowisko przewodnie. I można powiedzieć o tem dziele, co się mówi często o utworach sztuki: autor dokonując tej pracy, wkładając w nią wszystkie zasoby swojego ducha, najgłębszą intencyę i bystre zdolności, a dobrą wolę nadzwyczajną; przecież może sam sobie nie zdawał sprawy dostatecznie o ważności, o doniosłości własnej pracy, o wszystkim co w niej tkwi, co z niej wynika, co z niej późniejsze pokolenia czerpać będą, jak ją dalej będą snuć, jak coraz większe i nowe w niej będą odnajdywać skarby. Jak o Fauście albo Dziadach, tak o tem dziele i z jego powodu będą powstawać księgi, bo tak pełnego systemu polityki narodowej w danej epoce, nikt jeszcze nigdy w Polsce z taką jasnością i z taką odwagą nie postawił.

Autor miał cel, żeby poruszyć, przekonać i poprowadzić, ale zapewne sam nie oczekiwał, że dzieło jego stanie się od razu taranem druzgocącym resztę błędów i urojeń, a zarazem tak obfitym posiewem dodatniej, twórczej polityki, że już chyba można rokować, iż posiew ten się przyjmie, że nie padł na skały i wicher zdarzeń go nie rozniesie, że się będzie krzewił i karmił całe pokolenie.

Ten posiew, to główny cel dzieła; wszystko inne, co w niem jest, to praca przygotowawcza, orka i bronowanie. Rozpatruje autor krytycznie przeszłość dawniejszą i nowszą i wyciąga z niej j a k o z c a ł o ś c i ziarna mądrości na posiew. W tem rozpatrywaniu potrąca o szczegóły i o sprawy nawet drobniejsze, walczy z obszernym materyałem dziejów i polityki i właściwości narodu, bierze się za bary z olbrzymem niedoli, toż nic dziwnego, że czasem ten lub ów szczegół mniej dokładnie przytoczy, mniej trafnie oświetli, że o czemś zapomni, coś na inne miejsce przełoży, znaczenia jakiejś drobnostki należycie nie podniesie. Żadna i najlepsza ludzka praca nie może być wolną od takich usterek; ale one zgoła wartości i znaczenia dzieła, zasadniczej jego prawdy nie naruszają. Usterki takie to atomy w obec wydarzeń, pobudek i idei głównych; atomy te doniosłości prawd, ze zamętu wydobytych, zgoła nie dosięgają; to nie plamy, ale motyli pyłek na białej szacie. Czytelnik, krytyk, znawca, patryota, zdmuchnie leciuchno pyłek, a szatą białą cieszyć się będzie...

Ale bywa także inaczej. Widok to zwykły, że im więcej dzieło jakie jest niezwykłem, tem zaciętszych na razie wywołuje przeciwników, którzy przecież w obec opinii ogółu społeczeństwa stoją odosobnieni. Ci przeciwnicy uzbroili się w siekierę krytyki i nuż rąbać rusztowanie historycznego wywodu w dziele o roku 1863. Rąbią oni dowcipnie starannie, zręcznie, nie żałując i sofizmatów i insynuacyi, nienawiści i oburzenia, umieją manipulować rzucaniem sztucznego światła, lub stwarzać sztuczne ciemności; — i rzeczywiście zrąbali — ale co? oto drobne jakieś drążki wśród rusztowania (szczegóły zdarzeń lub osobistych udziałów) — nic więcej. Można te drążki usunąć, albo zamienić innemi, a rusztowanie żelazne stoi jak stało i nie da się wstrząsnąć. A jeżeli dzieło to przyrównamy do potężnego, rozłożystego drzewa, to ci przeciwnicy odrąbali tu i ówdzie gałązkę, poutrącali nieco liści, ale przez to drzewo ani swojej jędrności, ani wyglądu, zgoła nie utraciło, stoi dalej i rośnie, zdumiewa potęgą swą i rozmiarami, a w ziemi rodzinnej głęboko tkwią jego korzenie. Można wykazać drobne pomyłki lub niedokładności w historycznym wywodzie dzieła, ale ta wdzięczna robota, ani wywodu samego w niczem nie obala, a już zgoła w obec jego wyników i prawd politycznych nieudolną jest i bezsilną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

watnych kapitalistów, skłonnych w każdej chwili skorzystać ze sposobności robienia interesów, było niemożliwością. Wszelka akcya upaństwowienia musi za punkt wyjścia obrać właśnie kolej południową.

Co do podwyższenia taryf, dawno już wyjaśniono, że głównie chodzi o możliwość większego uwzględnienia tych transportów, które zniżek potrzebują, a nie o podwyższenie taryf na inne towary, które jest rzeczą uboczną, a jeżeli nastąpi, to jedynie w celu prawdziwie gospodarczym.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 26 kwietnia.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy posiedzenie, zawiadomił Radę, że zmarła dnia 17 grudnia 1893 r. śp. Franciszka Ksawera hr. Komorowska zapisała swoją kamienicę przy zbiegu ulic Jagiellońskiej l. 12 i Rejtana na zasilenie funduszu dla nieuleczalnych chorych im. Antoniego i Waleryi Bilińskich. Czynszu fasyonowanego niesie ta kamienica 6.415 zł.; przed kilku laty dawano za nią 102.000 zł., — dziś wartość jej jest znacznie większa. Po potrąceniu ciążących na hipotece długów, które wynoszą około 40.000 zł., legat ten przedstawia co najmniej 60.000 zł. Przypadnie on miastu dopiero po śmierci dwóch sióstr ś. p. Franciszki, która zapisała im na tej kamienicy dożywocie. Rada przez powstanie uczciła pamięć zacnej i szczodrej ofiarodawczyni.

Mieszkańcom m. Lublany, dotkniętym klęską trzęsienia ziemi, udzieliła Rada na wniosek dra Marchwickiego zapomogę w kwocie 500 zł.

R prof. Soleski wniósł interpelacyę w sprawie nauczycieli szkół ludowych lwowskich. Dnia 18go marca Rada szkolna krajowa rozpisała konkurs na kursa praktyczne dla nauczycieli szkół ludowych, zamierzających zdawać egzamin wydziałowy. Kursa takie mają się odbyć we Lwowie i Krakowie; w każdym z nich ma wziąć udział po 40 nauczycieli. W warunkach konkursu jest podniesionem, iż uczniowie tych kursów praktycznych będą przydzieleni jako nauczyciele pomocniczy do szkół ludowych lwowskich. Zachodzi więc pytanie, co stanie się z tymi nauczycielami, którzy są już zatrudnieni w szkołach lwowskich, jeśli do tych szkół przybędzie 40 uczniów kursu praktycznego. W Krakowie Rada szkolna krajowa, aby ułatwić słuchaczom kursu praktycznego uczęszczanie na te kursa, wypowiedziała służbę 40 nauczycielom prowizorycznym tamecznych szkół ludowych. Tak samo zapewne stanie się i we Lwowie. Zarządzenie takie naruszałoby prawo Rady miejskiej, która daje pieniądze na utrzymanie nauczycieli, sprzeciwiałoby się przepisom szkolnym, a wreszcie 40 ludzi młodych, pilnych i zdolnych naraziłoby bez ich winy na ruinę materyalną i moralną, gdyż albo byliby zupełnie pozbawieni chleba, albo też w najlepszym razie przeniesionoby ich do tych miejsc, z których pochodzą słuchacze praktycznych kursów. Owóż mówca zapytuje, czy panu prezydentowi wiadomo co o tem zarządzeniu, czy podziela obawy, które mówca wyłuszczył i czy zamierza przedsięwziąć odpowiedne kroki, aby uchronić nauczycielstwo lwowskie od grożącego mu niebezpieczeństwa. P. prezydent odpowiedział, iż o całej sprawie dowiedział się dopiero z ust mówcy, więc jej nie zna, ale zbada ją dokładnie i na najbliższem posiedzeniu obszerną da odpowiedź.

Folwark Biłohorszcze wydzierżawiono Eliaszowi Sonnenstrahlowi na lat 12 za kwotę 1.600 zł. na przeciąg 6 lat, a za 1.800 zł. rocznie za następnych 6 lat. P. r. Czerny przedłożył w imieniu magistratu i sekcyi II wniosek, aby Rada miejska na rachunek pożyczki komunalnej zaciągnęła pożyczkę krótkoterminową w kwocie 200.000 zł. na wybrukowanie ulic i bieżące wydatki. P. wiceprezydent Marchwicki żądał, aby zgodnie do uchwał powziętych przez Radę, nie mięszano rachunku potrzeb bieżących z rachunkiem robót inwestycyjnych, na które pożyczka komunalna jest przeznaczona i wnosi, aby Rada poleciła magistratowi wygotować dokładny wykaz i plan robót, na które ma być zaciągnięta owa krótkoterminowa pożyczka na rachunek pożyczki komunalnej. Z tej ostatniej bowiem ani jeden cent nie może być użyty na inne cele, jak na inwestycye. Wywody p. wiceprezydenta poparli pp. dr. Piętak, Rawski i Kędzierski, poczem Rada przyjęła wniosek dra Marchwickiego. Na tem obrady zakończono.

KRONIKA.

Lwów 26 kwietnia.

Mianowania. P. Namiestnik poruczył weterynarzowi powiatowemu Rudolfowi Przykopie pełnienie czynności oglądacza zwierząt i płodów zwierzęcych na stacyi wchodowej w Podwołoczyskach.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Hilarego Hoszowskiego, ze Lwowa do Sokala.

Odczyt. W sali ratuszowej odbędzie się w niedzielę dnia 28 bm. odczyt p. profesora dra Józefa Siemiradzkiego p. t. „O trzęsieniach ziemi“ na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycielek i nauczycieli lwowskich szkół ludowych. Początek o godzinie 12 w południe. Cena biletu 25 ct.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się zaręczyny panny Romany Zaleskiej, córki Aleksandra, notaryusza w Przemyślanach, właściciela dóbr i ś. p. Wandy z Pierożyńskich z dr. Stanisławem Hofmoklem, synem dra Franciszka, radzcy wyższego sądu we Lwowie i Wilmy z Ostrowskich.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz łac.: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Stojanowie otrzymał ks. Błażej Janor, ekspozyt w Machlińcu. Administratorem osieroconej parafii w Budzanowie ustanowiony ks. Jan Szlęzak, wikaryusz z Sasowa. Przeniesieni księża wikaryusze: Władysław Kotuski z kościoła św. Marcina do kościoła katedralnego we Lwowie, Mieczysław Pizar z Bełza do kościoła św. Marcina we Lwowie, Jan Ruciński z Budzanowa na eksp. do Trościańca ad Załoźce i ks. Franciszek Kalewski, ekspozyt w Bucniowie, na ekspozyturę w Borkach ad Czenelów mazow. Dyecezya tarnowska: Ks. Władysław Kopernicki, dotychczasowy wikary w Witkowicach, wstąpił do Zgromadzenia OO. Redemptorystów; ks. Kazimierz Kozak, wikary w Cmolasie otrzymał trzechmiesięczny urlop dla poratowania zdrowia; ks. Józef Jarosz, zrezygnowawszy z katechetury przy szkole żeńskiej imienia Konarskiego we Lwowie, otrzymał posadę wikarego w Jurkowie. Przeniesieni: ks. Ignacy Poniewski z Trzciany do Witkowic, ks. Wojciech Janik z Krościenka do Cmolasa. Zmarł w Ostrowach proboszcz ks. Tadeusz Chwalibóg w 58 roku życia, w 33 kapłaństwa. Administratorem osieroconej parafii w Ostrowach został ks. Józef Łazarski. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do dnia 19 maja. Rekolekcye ludowe odbyły się w czasie od 22 do 31 marca w Brzeźnicy koło Bochni pod kierownictwem księży Misyonarzy z Krakowa. Do św. Sakramentów przystąpiło 1270 osób. Cała parafia zapisała się do bractwa wstrzemięźliwości; założono sklepik chrześcijański; ustawiono krzyż misyjny i oddano parafię w opiekę Matki Boskiej, Królowej Polski.

W sprawie banku hipotecznego otrzymujemy od jednego z poważnych akcyonaryuszy następujące uwagi:

Ze zdumieniem niemałem przyjąłem wiadomość, że dywidenda od akcyi tego banku za rok 1894 wynosi tylko 25 złr., a zatem o 1 złr. mniej niż w roku ubiegłym. Nie wiem czyj to był pomysł uszczuplić tegoroczną dywidendę, zwracam tylko uwagę, że nie da się on niczem usprawiedliwić, bo przecież sama dyrekcya w sprawozdaniu swem zapewnia, że rok ubiegły był dla banku bardzo korzystny, a zresztą operowała ona kapitałem powiększonym o milion reńskich, zatem w logicznej konsekwencyi i zysk powinien być większy i rzeczywiście był o kilkadziesiąt tysięcy większy niż w r. 1893. Nie licuje także z tem uszczupleniem dochodu akcyonaryuszy, którzy przecież swymi funduszami stworzyli bank i dają mu racyę bytu, ten fakt, że równocześnie wyznaczyła dyrekcya nieproporcyonalnie wysokie kwoty na tantyemy dla rady zawiadowczej, tudzież dla dyrekcyi i urzędników. Na każdą z tych pozycyi wyznaczono bowiem przeszło po 43 tysiące reńskich. Owóż nie mamy nic przeciw temu, ażeby nagradzano w miarę zasług, a nagradzano nawet sowicie pracę ludzi, którzy załatwiają bieżące sprawy bankowe, jednakże ci ludzie mają przecież pensye stałe, a tantyema stanowić powinna dla nich tylko pewien rodzaj gratyfikacyi, większej wtedy, gdy akcyonaryusze mają większy dochód, a mniejszej w razie zmniejszenia dywidendy. Nie wiem także, czy urzędnicy tak bardzo odczują tego roku zwiększenie tantyemy, jeżeli prawdą jest to, co w mieście opowiadają, że z sumy przeznaczonej na tantyemy, cała połowa idzie dla dwóch członków dyrekcyi, a dopiero drugą połową obdziela się urzędników, których jest przeszło stu. Gdy zatem ani w ten, ani w ów racyonalny sposób nie mogę sobie wytłómaczyć zmniejszenia dywidendy, przypuścić muszę chyba, że dyrekcya dlatego tylko wyrządziła akcyonaryuszom tę niemiłą niespodziankę, że chciała okazać się uprzedzającą dla ministra finansów, który podobno zażądał od wiedeńskich banków, aby nie dawały w tym roku większej dywidendy niż w ubiegłym, a jeżeli to możliwe, by dały nawet niższą, ażeby tym sposobem zapobiedz tak nieusprawiedliwionej tegorocznej zwyżce papierów.

Jeżeli taki był motyw, to zai te było to wielką naiwnością przypuszczać, że podobne ostrzeżenie mogło się stosować do galicyjskiego banku hipotecznego. Czy jego dywidenda wyniesie 25, czy 22, czy też 28, o to po za granicami Galicyi z pewnością nikt się nie troszczy. Jeżeli minister rzeczywiście radził bankom rozważnie wymierzać dywidendę, to miał zapewne na myśli takie instytucye, z któremi giełda się liczy, jak: zakład kredytowy, unionbank, wielkie banki peszteńskie, ale nie banczek, o którego istnieniu na targach światowych z pewnością nawet nikt nie wie.

Z Krakowa piszą:

Minęła tedy zima, a wraz z idącą wiosną frunęły ptaszyny litewskie, poznańskie, ukraińskie, które miłym gwarem ożywiały miasto nasze.

Post nie uciszył zapustnej wrzawy. Niemal aż do ostatnich dni powtarzały się codziennie rauty, zabawy na cele miłosierne. Był i teatr amatorski, który pierwszorzędne uwydatnił talenta, mimo dość lichego doboru odegranych sztuk, i obrazy żywe, umiejętnie ugrupowane dokoła wielkopolskiej piękności, i przeróżne „karoty“, stanowiące nieco ciemną stronę w gruncie nieporadnej krakowskiej dobroczynności, która po trochu zniechęca przybyszów iście drapieżnymi na ich kieszenie zamachami. Raziło w tym roku podniesienie cen wstępu na wszystkie niemal miłosierne przedsiębiorstwa i przedstawienia. Zbyt wygórowane koszta oczywiście skazywały je na zacieśnienie w tak zgubnej pod każdym względem koteryjności. Nigdy też przestrzeń, dzieląca tak zwany high-life od miejscowego i miejskiego towarzystwa, nie pogłębiła się większym rozdziałem. Przykro było stwierdzać zupełną niemal abstynencyę miasta w przedsiębranych na rzecz krakowskich ubogich zabawach i przedstawieniach. Bo zabrakło łagodnej, ciepłej ręki, która umiała wszystkie warstwy sprzęgać w miłosiernej posłudze i litośnych zabiegach, która za zadanie życia obrała sobie mir społeczny i wspólność szlachetnych usiłowań. Sama próżnia, zostawiona wśród nas przez śmierć Marceliny ks. Czartoryskiej, zniewala do składania jej pamięci coraz to nowych hołdów.

Podczas gdy za inicyatywą p. Wandy Żeleńskiej, małżonki znakomitego muzyka, mnożą się składki na tablicę pamiątkową, która ma być umieszczoną przez przyjaciół i wielbicieli zmarłej księżny w kościele Panny Maryi, doczekała się ona najpiękniejszego hołdu z ust Stanisława hr. Tarnowskiego, który świeżo w głównej auli uniwersytetu jagiellońskiego wygłosił na rzecz czytelni katolickiej odczyt publiczny o księżnie Marcelinie. Zadanie było trudne; właściwość bowiem skupionego na wewnątrz charakteru i pokora, w równej mierze czyniły z życia i działania księżnej prawdziwie zamkniętą i zapieczętowaną księgę. Mało pisała, niechętnie o sobie mówiła, nierada w przeszłość własną powracała. Czar jej rozmowy polegał głównie na niedościgłej sztuce słuchania, podniecania i dodawania drugim czegoś z własnego rozumu, którego używała raczej jako środka i bodźca do uwydatnienia cudzych zdolności, nigdy się własnemi nie popisując.

Hr. Tarnowski prócz trudności, leżących w samym przedmiocie, miał tu jeszcze i pewne osobiste utrudnienie. Wszakże przed laty wyczerpnął był poniekąd całą artystyczną stronę życia księżnej w pamiętnym odczycie o Chopinie, gdy na przemian utwory mistrza, zaklęte ręką najznakomitszej jego uczennicy, dopełniały słowa prelegenta. Mimo jednak tylu niełatwych do pokonania warunków hr. Tarnowski zwycięsko wyszedł z próby, podając słuchaczom misternie oddany wizerunek księżnej w ramach jej otoczenia i działalności. Wspomniał twarde sieroce dziecięctwo, kiedy bodaj samej polskiej dziewczynie kształcić się i wychowywać przyszło. Jak silnym być musiał wewnętrzny zasób miłości Ojczyzny i ojczystych rzeczy, skoro cała młodość, bodaj znaczniejsza część życia, spędzona za granicą, nie osłabiła ani oziębiła górującego nad innemi uczucia. Z własnego doświadczenia i wspomnień mówca napomknął o wielkim, dodatnim, uszlachetniającym wpływie księżnej na młodzież garnącą się dokoła niej, oczarowaną jej muzyką. Nigdy ona nie moralizowała, nie gromiła, nie nawracała karaniem. Ale tak np. umiała zainteresować jaką dobrą książką lub dobrem dziełem, tak zaleciła jakiego pisarza lub myśliciela, że rozbudzona przez nią ciekawość i ochota chwytała się wskazanych środków, aby ducha i duszę podnosić w górę. Z lekka mówca dotknął tej plejady najprzedniejszych mężów naszej epoki grupujących się w kraju i za granicą dokoła fortepianu ks. Marceliny. Z nią Chopin po raz drugi poniekąd umiera, bo dopóki ona żyła i grała i utrwalała bezpośrednio od mistrza przejętą tradycyę,

wszystkim się zdawało,
Że to Chopin gra jeszcze, a to echo grało.

Najmniej może mówca wspomniał ostatnie dwudziestopięciolecie spędzone w kraju, w Krakowie, tkwiące żywem wspomnieniem w pamięci wszystkich, co patrzyli zbliska na jej poświęcenie i wyrzeczenie

Przedewszystkiem hr. Tarnowski zdawał się przepraszać księżną, iż wbrew jej życzeniu i pokorze życie jej i zasługi przypomina. I w istocie ks. Marcelinie tak był wstrętnym rozgłos pośmiertny, iż sama nieraz powtarzała jakby rada na kształt cichnącego rozpłynąć się dźwięku:

— *Je voudrai m'évanouir comme un son!* — mawiała, a w ustach wielkiej artystki życzenie to nabierało osobnego, poetycznego i rzewnego znaczenia.

Książka p. Tarnowskiego, z której niedawno przesłałem wam osobne sprawozdanie, „Dzieje ostatnich lat stu,“ wartość swą stwierdza niesłychanem powodzeniem. Już drugi tysiąc się rozchodzi, zniewalając do nowego wydania, w którem autor chce uwzględnić szerzej wielkopolskie stosunki i uwydatnić naczelne postacie tych niezastąpionych w Poznańskiem mężów, którzy przodowali całemu polskiemu społeczeństwu mocą ducha i wiary, oraz pracą i wytrwałością swoją. Niebywała poczytność tej drobnej na pozór książeczki o jej doniosłości rozstrzyga. Kupują ją włościanie, unoszą w różne strony kraju pielgrzymi zawijający do Krakowa. Wszakże nad głos recenzentów i krytyków taki plebiscyt o znaczeniu książki stanowi. Otóż niemniej pomyślnie wypadł plebiscyt warszawski na korzyść „Rodziny Połanieckich“ wydany. W pierwszym zaraz dniu po pojawieniu się tej powieści w książkowej formie rozkupiono 2600 egzemplarzy, mimo znacznej liczby czytelników, którzy w odcinkach dwóch naczelnych dzienników poznawali ostatni Sienkiewicza utwór.

Strona etyczna tej przepięknej powieści niemniej od strony estetycznej zachwyca. Owszem, gdy na Zachodzie powieść służy za narzędzie demoralizacyi i zepsucia, chlubnym wyjątkiem pierwszy w Polsce powieściopisarz używa wielkiego swego talentu, aby rodaków uszlachetniać i życiowe ich pojęcia doskonalić.

Pojawił się świeżo w Krakowie wyborny przekład życia jenerała Sonisa, bohatera bitwy pod Loigny, dobrego żołnierza Chrystusowego w całem tego słowa znaczeniu. Autor tej prześlicznej biografii sam udzielił upoważnienia polskiemu tłómaczowi, pisząc doń, iż Sonis nie uczuje się chyba obcym wśród narodu męczenników i bohaterów. W czasach, gdy przemagający militaryzm zapędza niemal całą młodzież w wojskowe szeregi i szranki, żywot Sonisa stać się może najlepszym podręcznikiem, dostarczyć najpiękniejszych wzorów poniewolnym nawet żołnierzom, ćwiczącym się w karnej szkole obowiązku. Tyle plew i mętów przyswajamy sobie z Francyi, najczęściej tłómacząc najgorsze tylko powieści. Niechby ten rycerski żywot zatarł wszystkie złe wrażenia z tamtej otrzymywane strony, ucząc nas czerpać z Francyi wzniosłe przykłady i dobre książki.

Przeglądy nasze z ostatnich miesięcy same za siebie zawartością poszczególnych poszytów zalecają się czytelnikom. Z pośród wielu zasługujących na osobną wzmiankę rozpraw i artykułów, wymieńmy nader zajmującą pracę dra Witkowskiego o sławnym filologu Udalryku Wilamowitz-Moellendor z Getyngi. Wdzięczny słuchacz nakreślił barwny wizerunek mistrza i znawcy starożytnych języków. Słyszymy, iż poszyt *Przeglądu Polskiego* z rzeczonym artykułem przesłanym został naczelnemu prezesowi poznańskiemu, któremu hołd ten złożony rodzonemu bratu zapewne obojętnym nie zostanie. Urodzony w Markowicach na Kujawach, znakomity profesor wszechnicy getyngskiej podpisuje się dość zagadkowo pod względem narodowościowym: Udalricus de Wilamowitz-Moellendorf Cujavus.

W tych samych poszytach początku roku ciągnie się dalej niezrównana praca księdza dr. Pawlickiego o Renanie, którego filozoficzno-historyczna powaga w puch rozbitą została przez ścisłą i pełną erudycyi argumentacyę naszego uczonego. Obecnie z pośmiertnej spuścizny ks. Kalinki, *Przegląd Polski* wydobywa ciekawą pracę autora Sejmu czteroletniego o Królestwie Kongresowem i tajnych związkach za panowania Aleksandra I.

Sprawa pomnika Mickiewicza została ubitą w sposób najrozsądniejszy, liczący się z ofiarami kraju i możliwością.

Aresztowanie włościan Sędzia w Rudkach kazał aresztować dnia 23 bm. wójta wsi Rozdziałowic i jego zastępcę; nadto podobnoś przeciw 26 innym włościanom z tej wsi wniesiono skargi karne. Wypadek ten wzbudził powszechne zainteresowanie, a wedle dotychczasowych wiadomości rzecz poszła o to, że włościanie rozdziałowiccy chcieli, aby rezurekcyę odprawiono wedle zwyczaju w niedzielę wielkanocną rano, a ksiądz Kruczyński, wikary gr. kat. z Kupnowic, odprawił ją w sobotę wieczorem. Jak zwykle tak i tutaj z powodu rozterek między księdzem ruskim a jego parafianami, rozpuszczono pogłoskę, że włościanie mają zamiar przejść na obrządek łaciński. Pogłoski takie przyczyniają się tylko do pogłębienia rozdziału między Polakami a Rusinami.

Galicyjska kasa oszczędności odbyła wczoraj swe doroczne zgromadzenie, na którem dyrekcya zdała sprawę z czynności w r. 1894. Ogólny ruch kasowy wynosił w tym roku 69,239.230 zł. Suma wkładek oszczędności ulokowanych w Kasie, wynosi 25,658.194 zł. 36 ct., od których wypłacono odsetki w sumie 1,286.958 zł. 18 ct., ponieważ zaś od swoich dłużników pobrała Kasa procenta w sumie: 1,568.151 zł. 69 ct., przeto dochód *brutto* Kasy, z różnicy między tym procentem, który pobiera od dłużników a tym, który płaci właścicielom wkładek, wynosił 281.193 zł. 51 ct., po doliczeniu zaś zysku z różnicy kursu efektów itp. wynosił ogólny dochód *brutto* 295.580 zł. 7 ct. Po zapłaceniu podatków i kosztów administracyi pozostał czysty zysk 150.713 zł. 1 ct., który rozdzielono w następujący sposób: na umorzenie kosztów budowy nowego gmachu przeniesiono 116.513 zł. 1 ct., do dyspozycyi dyrekcyi dano na nieprzewidziane wydatki 5.000 zł., a na zapomogi dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach 1200 zł., na remuneracye dla urzędników i sług dano 10.500 zł., na stypendya dla uczniów szkoły przemysłowej 500 zł., na sprawienie portretów byłych dyrektorów 2.000 zł., a na dary dobroczynne 15.000 zł.

Fundusz rezerwowy Kasy wynosi 2,739.518 zł. 87 ct., fundusz emerytalny 353.606 zł., fundacya stypendyjna 8.287 zł., fundacya nagród dla sług 10.110 zł., zaś fundacya pamiątkowa 358.414 zł. 46 cent. Ta ostatnia fundacya — jak wiadomo — przeznaczona jest na wybudowanie muzeum przemysłowego we Lwowie.

Z tego się więc okazuje, że cały pożytek, jaki ma kraj i miasto z istnienia Kasy oszczędności, będącej tak potężną instytucyą finansową, bo mającą obrotu prawie 70 milionów, jest tylko niedostrzegalnie mała sumka 15.000 zł. No przecież ta dysproporcya jest tak krzyczącą, że dziwimy się, iż mogą ją brać na swe sumienie ludzie zasiadający w wydziale Kasy oszczędności.

Ofiarą powołania padł fizyk powiatowy w Dolinie dr. Leon Rosenbusch. Niosąc pomoc ludności dotkniętej tyfusem plamistym, zaraził się i uległ tej strasznej chorobie. Śp. zmarły liczył lat 34 i dopiero przed rokiem został mianowany lekarzem powiatowym w Dolinie. Jest to w przeciągu roku siódmy lekarz, który pada ofiarą swego powołania i umiera na tyfus plamisty zaraziwszy się go od swych pacyentów.

Tyfus plamisty panuje stale nagminnie każdego roku we wschodnich powiatach naszego kraju. Choroba ta panuje tylko w Galicyi, na Węgrzech i w Rosyi wśród najuboższej ludności, na zachodzie zaś wcale nie jest znaną. Ztąd też pochodzi, że tyfus ten nie jest jeszcze dotychczas dokładnie zbadany. Nauka nie wykazała dotąd jeszcze właściwego tej chorobie zarazka, ale pewnem jest, że on przenosi się bezpośrednio z chorych na osoby zdrowe, lub bezpośrednio za pomocą zakażonych przedmiotów. Doświadczenie uczy także, że stosunki socyalne wywierają wpływ na powstawanie tej epidemii, a między nimi w pierwszej linii brak pożywienia, przeludnienie mieszkań, oraz brudna odzież i nieczyste utrzymanie ciała. Charakterystycznem jest to, że epidemia ta pochłania stosunkowo mało ofiar, gdyż umiera na nią tylko 3 prct. chorych. Natomiast groźną jest ona dla lekarzy, gdyż prawie każdy z nich zaraziwszy się, pada jej ofiarą. Z lekarzy, chorych na tyfus plamisty, umiera 90 prct.

Śmierć śp. dra Rosenbuscha, we Lwowie, gdzie śp. zmarły przez dłuższy czas praktykował i powszechne zdobył sobie uznanie, wywołała szczery żal i współczucie dla sędziwego ojca zmarłego, na którego od pewnego czasu ciągłe spadają nieszczęścia. Jeden syn jego, właściciel zakładu elektrotechnicznego przy ulicy Kopernika, dostał nieuleczalnej choroby nerwowej, drugiego porwała mu choroba. Ś. p. Leon Rosenbusch pozostawił wdowę i dwoje dzieci.

Zaczadzenie. Ze Starej soli donoszą: Dnia 19 bm. przybył tu ze swą żoną ks. Jan Stojałowski, gr.-kat. proboszcz z Jaworowa w powiecie turczańskim, aby sprzedać swój dom. Oboje zajechali do tego domu, w którym przez całą zimę nikt nie mieszkał, a kazawszy napalić w piecu, udali się wieczorem na spoczynek. Rano, gdy ich długo nie było widać, sąsiedzi zajrzeli do mieszkania i znaleźli oboje nieżywych z powodu zaczadzenia. Pospieszono im natychmiast z pomocą lekarską. Księdza zdołano jeszcze przywrócić do życia, żony jego nie uratowano.

Proces o morderstwo Kasprzykiewiczowej. Na popołudniowej rozprawie wczorajszej zabrał głos obrońca dr. Tenner i oświadczył, że stróż Grodecki, który dzień przedtem złożył zeznania obciążające Greczyłę, jest figurą bardzo niejasną i wątpliwej wartości moralnej, sprowadziwszy się bowiem do Greczyły na mieszkanie, rozmaitymi podstępnymi sposobami pozbawił go posady, którą sam następnie zajął. Celem stwierdzenia tego faktu oraz celem dokładnego poinformowania się o przeszłości Greczyły, proponuje obrońca, ażeby powołać jako świadków Leona Knopfa, właściciela domu przy ul. Sykstuskiej 22, gdzie Greczyło przez cztery lata był stróżem, oraz kupca Kurza, posiadającego sklep w tym samym domu. Wnioskowi temu sprzeciwia się prokurator stanowczo, trybunał waha się, ale po namyśle postanawia przychylić się do żądania obrony i wezwać tych dwóch świadków.

Powołana w charakterze świadka Jewka Gryń nie zeznaje nic ważnego. Z kolei odczytał prokurator zeznania zmarłego wskutek zaczadzenia stróża Iwana Basa i jego nieślubnej żony Anny Mendyk. Anna Mendyk powtarza o Kasprzykiewiczowej to samo, co inni: że była skąpa, że szykanowała służbę, że jedzenie pleśniało w jej mieszkaniu całymi tygodniami bez pożytku itd. O p. Kasprzykiewiczu mówi, że był dobry, ale „nie miał głosu wobec pani“. Następuje dalsza nieślubna para: Dmytro Krzywy i Anna Siutrak. Dmytro na zapytanie, z

---

22)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Przed chwilą wchodząc do pokoju redakcyjnego, zarezerwowanego na nekrologię, gdzie biografie wszystkich osób żyjących, cokolwiek tylko znanych, są uporządkowane w szufladach, znalazłem na stole brulion artykułu poświęconego sławnej śpiewaczce, która właśnie ciężko chorowała. Artykuł kończył się temi słowy: „Głos z kryształu prysnął. Ptak nie będzie już więcej śpiewał“.

Jeżeli śpiewaczka wyzdrowieje, artykuł zostanie złożony pomiędzy tysiącem innych, które oczekują odpowiedniej chwili razem z kliszami i rysunkami ludzi i gmachów.

„Gmachy mogą się palić, a ludzie mogą umierać“ — mówi mi filozoficznie mój przewodnik, widząc, iż widok ten budzi we mnie dobry humor, poczem pokazuje mi w drukującym się właśnie dzienniku artykuł, zatytułowany: „Ferked to Jesus“, co znaczy dosłownie: „Rzucony ku Jezusowi“. Artykuł opisuje powieszenie pewnego murzyna, który w wilię stracenia nawrócił się i umierał po chrześcijańsku. Cóż to dopiero za tytuły wymyślaliby na określenie wypadku nie tak pospolitego jak powieszenie murzyna, ot tak n. p. dla notatki o przybyciu lub odjeździe jakiego sławnego boksera, albo walce jego z innym championem.

„Taki wypadek — rzekł mój przewodnik — powiększa edycyę dziennika od razu o kilka tysięcy egzemplarzy. Taka to jednak nasza anglo-saska natura. Lubimy walkę, lubimy ją w polityce i dlatego musimy mieć zawsze dwóch mowców, patrzących sobie oko w oko, lubimy ją w naszych przedsięwzięciach i dlatego żaden wydawca nie jest zadowolniony dopóty, dopóki nie uczyni swego dziennika pierwszym w Stanach Zjednoczonych, lubimy wreszcie walkę nawet wtedy, gdy nie idzie w niej o nic innego, jak tylko o walkę na pięści. Zdaje mi się, że rasa nasza straciłaby wiele na tem, gdyby ją zanadto wyleczono z tego gustu. Ale na to potrzeba jeszcze dużo czasu“ — dodał z ironicznym uśmiechem w twarzy, w której jak i u wielu innych aferzystów amerykańskich dostrzegłem układ kości, przypominający wielce kościste głowy dogów. Patrząc na niego zaczynam i ja potroszę wierzyć w to, że te ich zabawy narodowe, tak okrutne na pozór, są wychowaniem instynktywnem. Wszystko bowiem, co uczy z obliczeniem atakować przeciwnika i umieć bronić się ze skutkiem, pożyteczne jest dla ludzi, żyjących w kraju, w którym wszędzie panuje duch tak wygórowanej inicyatywy tak dalece, że za lat dziesięć może ten gmach, w którym mieści się redakcya, te maszyny, wreszcie sam dziennik, wydadzą się rzeczami zastarzałemi, niekształtnemi, zacofanemi.

Idąc raz z pewnym mieszkańcem Nowego-Yorku po moście wiszącym nad Brooklynem, zwierzyłem się mu, że boję się stąpać po tym potworze, bo mi się zdaje, że on musi się kiedyś zawalić, a on mi na to odrzekł: „Bez wątpienia, tylko, że do tego czasu wybudują inny most, a ten wyjdzie z mody“.

Jedną z wielkich linii kolejowych, zdążających ku Zachodowi, udałem się do Saint-Paul i Minneapolis. Przybywszy do miasta noszącego imię wielkiego apostoła, uważałem sobie za najpierwszy obowiązek złożyć wizytę jego arcybiskupowi, ks. Irelandowi, najwymowniejszemu z prałatów, oryentujących dziś Kościół w problemach socyalnych. Jest coś ze Savanaroli w tym kapłanie słusznym i chudym, dla którego każde zgromadzenie jest dobrem, aby rzucić w niem słowo życia i który powiedział mi razu pewnego: „Dla nas, biskupów w Ameryce, jestto wielką korzyścią, że nikt się nie dziwi, widząc nas na jakichkolwiek zebraniach. Pan n. p. zapewne nawet pojąć nie możesz, ażeby biskup paryski mógł być na bankiecie przedsiębiorców osuszania gruntów miejskich. Ja zaś dziwiłbym się, gdyby go tam brakowało. To nam daje dużo sposobności do zapoznawania ludzi z katolicyzmem“. A pod jaką formą, z jak wspaniałą wielkością duszy przedstawia on ten katolicyzm. Aby go zrozumieć, a raczej odczuć, trzeba przeczytać kilka jego przemówień: „Kościół i wiek współczesny! Wiek i Kościół! Zbliżmy je do siebie jak najściślej, bo puls ich bije zupełnie zgodnie. Bóg ludzkości pracuje w wieku, Bóg objawienia pracuje w Kościele. Jestto ten sam Bóg, to samo tchnienie. Nasz Kościół, Kościół Boga żywego, Kościół, który odniósł tysiące zwycięstw nad poganami i barbarzyńcami, nad fałszywemi filozofiami i herezyami, nad królami nie wierzącymi i nad zdemoralizowanymi ludami, nasz wielki, miłosierny, liberalny Kościół katolicki miałby się obawiać 19-go wieku?! On miałby się obawiać jakiegokolwiek wieku?!“ Co za podniosłe słowa i jakże na ich dźwięk mogl by nie zadrżeć chrześcijanie pragnieniem, do których i ja należę?

Arcybiskupa zobaczyłem dopiero później, w Nowym Yorku, a osobiste zetknięcie się z nim zrobiło na mnie to samo wrażenie, co jego mowy. W Saint-Paul nie zastałem go, gdyż był właśnie w Baltimore na jubileuszu kardynała Gibbonsa. Nie żałuję jednak wcale tej długiej podróży, nazywam ją długą, biorąc na wzgląd zwyczaje francuskie. W Ameryce czternastogodzinna jazda koleją nic nie znaczy. Podczas tej drogi napawałem me oczy najbardziej psychologicznym pejzażem, jaki widziałem kiedykolwiek, możnaby go nazwać „pejzażem interesów“. Wszędzie bowiem spekulacya wyryła tu swe piętno wzdłuż brzegów rzeki Missisipi, opiewanej przez Chateaubrianda i Longfellowa.

„Ojciec rzek“, Mississipi, stał się pokornym i cierpliwym robotnikiem, który niezmordowanie dostarcza drzewa piłowanego poniżej Saint-Paul i Minneapolis przez traczów o oczach niebieskich i blond włosach. Są to emigranci ze Szwecyi i Norwegii. Przybyło ich tu 600.000 w ciągu ostatnich lat dziesięciu!

Długie flotyle grubych pni, oznaczonych kolorowymi znakami, wskazującymi ich przeznaczenie, płyną z prądem rzeki. Te wody raz zielone i jasne, to znów mętne i żółte, oblewają tyle wysp, iż nigdy nie można na pewno określić, gdzie brzeg przeciwległy rzeki. Z tego, na którym my jesteśmy, widać niezliczoną liczbę statków, całą siłą pary zdążających zabrać zboże i bydło z tego tajemniczego i niewyczerpanego Zachodu. A jednak przyjdzie chwila, w której wyczerpie się i już dziś nasuwa się niepokojące pytanie, co się stanie z tym narodem, gdy tego kolosalnego rezerwoaru eksploatować nie będzie można.

Zanim to nastąpi, widowisko nadzwyczajnego ruchu zdumiewa nawet takiego, który widział Chicago i New-York. Wagon osobny, którym podróżujemy, został przypięty niezwłocznie do lokomotywy specyalnej. Ten mały pociąg nadzwyczajny musi co chwila zatrzymywać się, żeby przepuścić pociągi regularne, wiozące po większej części bydło. Nasz wagon, przeznaczony do wycieczek prezesa towarzystwa, nie jest zrobiony dla kaprysu podróżnego żądnego komfortu, jakkolwiek dwie sypialnie, jakie mieści, salon, sala jadalna, kuchnia, łazienka składają mieszkanie, w którem można by spędzić kilka tygodni, nie zdając sobie sprawy, iż życie pędzi się w podróży. Zresztą bardzo wiele osób podróżuje w ten sposób. Widziałem, jak w Newporcie pewna młoda kobieta organizowała wycieczkę. Miała zaprosić gości do swego wagonu i jedynem jej zmartwieniem było to, że dworzec w Chicago jest zbyt hałaśliwy do dłuższego pobytu. Posiadanie wagonu prywatnego ma przedewszystkiem ten cel, ażeby uniknąć pobytu w hotelu. Jeżeli się zdarzy, iż w czasie takiego spaceru przez pięćset mil mieszkaniec takiego wagonu zachoruje, każe się leczyć doktorowi na pierwszej lepszej stacyi, na której zatrzymuje się tak długo, jak tego potrzeba. Poprzednio wydano rozkazy, by lokomotywy zbyt głośno nie gwizdały, przybliżając się do miejsca, na którem stoi taki wagon z chorym. Liczba tych wagonów prywatnych jest tak wielka, iż na podobne wypadki nikt nie zwraca uwagi. Wagon, w którym podróżuję, jest rodzajem biura jeżdżącego, przeznaczonego dla ułatwienia pracy dyrektorom, pragnącym przekonać się osobiście o stanie linii. I tu raz jeszcze odnajduję tę identyfikacyę wielkich interesów z osobami, którą zaznaczyłem już poprzednio. Prawie wszystkie wielkie koleje, jak ta, którą podróżuję, są w rękach bardzo małej liczby osób. W wielu nawet wypadkach jeden człowiek posiada większość akcyj. W innych razach jakaś grupa kapitalistów reprezentuje taką sumę interesów, iż właściciele reszty akcyi nie mięszają się do niczego. Rezultatem tego jest, że zarząd kolei amerykańskich posiada przedewszystkiem cechę autokratyczną. Ci, którzy niemi kierują, posiadają władzę absolutną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czego się utrzymuje, odpowiada poprostu „z pracy rąk“, a przewodniczącego tytułuje „panem naczelnikiem“. Narzeczona jego stoi na takim stopniu cywilizacyi, iż nie wie dobrze, jak się nazywa; powiada bowiem o sobie, że się nazywa Anna Siutrak, „a może inaczej“. Oboje tego samego dnia, w którym mord spełniono, przyszli godzić się do p. Kasprzykiewiczowej na stróżów i trafili właśnie na chwilę krytyczną, kiedy Greczyło po zamordowaniu gospodyni siedział w jej mieszkaniu i nie wiedział, co dalej począć. Krzywy zapukał do drzwi, chcąc wejść do kuchni; ale w tej chwili usłyszał jakiś „stary“ głos ze środka: „Idźcie sobie na dół, macie czas przyjść za godzinę.“ Wkrótce potem Greczyło wyszedł spiesznie z pokoju, nie zamknąwszy drzwi nawet na klamkę i uciekając, powiedział Siutrakowej po drodze: „Już nie potrzeba, ja już się zgodziłem z panią.“

Świadek Miśniakiewicz, kolporter, zeznaje tylko, że p. Kasprzykiewiczowa nawet jego czasami łajała. Z kolei wprowadzają na salę jednego z ważniejszych świadków stróża Depiaka, u którego Greczyło mieszkał na ulicy Boimów. Przesłuchanie tego świadka przeciągnęło się aż do godziny 8 wieczorem a najwięcej czasu zabrało rozstrzygnięcie kwestyi: skąd Greczyło sprowadził się do Depiaka? Otóż tu ścierają się z sobą dwa zdania: Depiak twierdzi z całą stanowczością, że pamięta, jak Greczyło mówił mu, iż sprowadza się z ulicy Sykstuskiej, Greczyło zaś niemniej stanowczo utrzymuje, że tylko mimochodem wspominał o swojej służbie w domu przy ulicy Sykstuskiej, a jako miejsce, z którego przeniósł się bezpośrednio po wynajęciu mieszkania u Depiaka, podał ul. Garncarska l. 3.

Okoliczność ta, na pozór podrzędna, posiada prawie rozstrzygające znaczenie. Pierwsza ewentualność obciążałaby Greczyłę fatalnie, bo jeżeli istotnie wbrew faktycznemu stanowi rzeczy, Greczyło powiedział Depiakowi zaraz po sprowadzeniu się do niego, że sprowadza się z ulicy Sykstuskiej a nie Garncarskiej, w takim razie widocznie miał w tem interes, ażeby w danym wypadku Depiak nie wiedział nic o jego służbie u Kasprzykiewiczów, czyli, że już wtedy nosił się z myślą zamordowania swojej byłej gospodyni. Ażeby wobec tak ważnej okoliczności postawić rzecz jak najprzystępniej dla dość zresztą ograniczonego świadka Depiaka, obrońca dr. Tenner wystosował do niego zapytanie: czy sądzi, że Greczyło mówił o swojej służbie przy ulicy Sykstuskiej w tym celu, aby Depiak nie dowiedział się o jego pobycie u Kasprzykiewiczów, czy też jedynie po to, aby się wogóle przed Depiakiem zarekomendować. Pytanie to jednak uchylił przewodniczący i o godzinie 8-mej wieczorem odroczył rozprawę do dziś.

Na dzisiejszej rozprawie zeznawał mąż zamordowanej, p. Kasprzykiewicz, rewident rachunkowy w Namiestnictwie, mały, niepokaźny mężczyzna, łysy, w okularach, o bardzo sympatycznej powierzchowności. Żona p. Kasprzykiewicza chorowała od 1-go maja 1894. Lekarze orzekli, że ma raka w żołądku, pomimo to trzymała się jeszcze dość dobrze, głos zwłaszcza miała silny. Zgryźliwą stała się od czasu choroby. Greczyłę przyjął p. Kasprzykiewicz sam do służby, a Łukasiewiczowa uchodziła przez cały czas za jego legalną żonę. Greczyło był pracowity i spokojny człowiek, lubiał tylko podsłuchiwać o czem się mówi w pokoju. O pieniądzach mówili pp. Kasprzykiewiczowie w obecności Greczyły bardzo często i p. Kasprzykiewicz sądzi, że Greczyło mógł wiedzieć, gdzie się je przechowywało.

Co do owego guldena, który rzekomo stał się bezpośrednią przyczyną zbrodni, p. Kasprzykiewicz oświadcza, że była to pretensya nieuzasadniona, ale chcąc położyć koniec dopominaniu się Greczyły, sam wstawiał się u żony, aby dla świętego spokoju zapłaciła. Że się Greczyło odgrażał na nieboszczkę, o tem wie p. Kasprzykiewicz tylko z opowiadania. Na zapytanie, czy nieboszczka mogła rzeczywiście w owym krytycznym dniu, gdy Greczyło przyszedł po pieniądze, zamierzyć się na niego flaszką, powiada p. Kasprzykiewicz, że to było nieprawdopodobne, bo tyle sił już nieboszczka nie miała. Nakoniec zeznaje świadek, że żona chorowała także na kurcze żołądkowe i że wszedłszy do pokoju w godzinę po dokonanej zbrodni, z pozycyi, w jakiej zobaczył zwłoki, odniósł wrażenie, iż Greczyło uderzył swą ofiarę w chwili, gdy stała koło łóżka.

Po panu Kasprzykiewiczu zeznawał jeszcze nauczyciel p. Adam Zawirski, który nie umiał powiedzieć nic, coby się przyczyniło do wyjaśnienia sprawy, poczem obrońca dr. Tenner oświadczył, że przed chwilą doręczono mu kartkę od obecnego na sali handlarza chmielu p. Oswalda Zwillinga, który zawiadamia, że może złożyć ważne zeznanie, tyczące się Greczyły. Trybunał zgadza się na przesłuchanie tego świadka. Pan Zwilling, zamożny widocznie i wytwornie ubrany mężczyzna, opuszcza audytoryum i staje przed trybunałem jako świadek, przysiągłszy na torę, że będzie mówił prawdę.

P. Zwilling wyraża się o Greczyle jak najkorzystniej, Greczyło służył u jego teścia w r. 1894 jako stróż a sam świadek używał go bardzo często do posług i był z niego zupełnie zadowolniony. Greczyło miał przystęp do srebra i kasy p. Zwillinga i nie zdarzyło się ani razu, aby cośkolwiek sprzeniewierzył. Kiedy zeszłego roku żona p. Zwillinga wybierała się do Francensbadu na kilka tygodni, poleciła mu na wyjezdnem pozamykać kosztowności. P. Zwilling mając zaufanie do Greczyły, którego znał jako człowieka uczciwego i sumiennego, nie zastosował się do polecenia żony, a mimo to nic nie zginęło z pomieszkania. Zaznaczyć należy, że wszystkich tych zeznań, składanych na jego korzyść, słucha Greczyło apatycznie, gapiąc się bezmyślnie na kandelabry i stół prezydyalny.

Następnie jeszcze przesłuchano kilku podrzędnych świadków. Ajent policyjny Fiszer nie zeznaje nic ważnego. Po nim zeznawała Fani Pulver, właścicielka tej restauracyi, w której Greczyło wypił dwa kieliszki wódki przed zamordowaniem Kasprzykiewiczowej. Opowiada, że gdy jej doniesiono, że w sąsiedztwie stróż zadusił gospodynię, nie chciała wierzyć i strofowała tego, który jej o tem doniósł słowami: „daj pan spokój, takie żarty nie jest przyjemnie słyszeć“.

Franciszek Klus, zapytany o fach, odpowiada że jest „i stróż i zarobnik i rębacz i wszystko“, nie zeznaje atoli nic ciekawego. Z kolei odczytał przewodniczący protokół oględzin lekarskich i przesłuchał byłego chlebodawcę Greczyły, Knopfa, który zeznaje na jego korzyść. Dalszy ciąg procesu i prawdopodobnie koniec dziś po południu.

Odnowienie się obrazu. Wczoraj po mieście rozeszła się wiadomość, że w mieszkaniu woźnego magistratu przy ulicy Krasickich l. 13 odnowił się cudownie obraz Matki Boskiej. Na wieść o tym wypadku tłumy publiczności pospieszyły na ulicę Krasickich, na której policyanci z wielką trudnością mogli utrzymać porządek. Dziś również ulica Krasickich roi się od tłumów ciekawych, dążących zobaczyć ów obraz, atoli policyanci, strzegący wejścia do kamienicy, nikogo nie puszczają do środka. O wypadku tym doniesiemy obszernie, gdy komisya duchowna, która dziś rano była w mieszkaniu woźnego, wyda swe orzeczenie.

Arcyksiążę Jan Salwator, który przed sześciu laty zrzekł się swych godności, i przybrawszy nazwisko Jana Ortha, wyjechał do Brazylii i zginął bez wieści, jest przedmiotem rozmaitych legend. Jedni opowiadają, że go widzieli w tym kraju pracującego jako plantator; inni znów w innym kraju jako oficera lub jenerała wojsk, a w ostatnich czasach rozeszła się nawet pogłoska, że sławny wódz, japoński, pogromca Chińczyków, marszałek Yamagata, jest nie kto inny, tylko arcyks. Jan Salwator. Pogłoska ta jednak okazała się zupełnie fałszywą. Europejczycy może pierwszy raz usłyszeli nazwisko Yamagaty, ale w Japonii jest rodzina ta już dawno znaną i około ojczyzny wielce zasłużoną, a marszałek Yamagata jeszcze przed wyjazdem arcyksięcia Jana z Austryi piastował w swej ojczyźnie wysokie urzędy i znany był zagranicznym dyplomatom jako jeden z najtęższych japońskich ministrów. Gdy więc okazało się, że Yamagata a Jan Orth to dwaj zupełnie różni ludzie, zrobiono Ortha oficerem w służbie japońskiej. A jak ta druga legenda rozeszła się i nabrała nawet cechy jakiegoś prawdopodobieństwa, świadczy o tem następujący list prof. dra Siemiradzkiego, zamieszczony w jednem z pism. Dr. Siemiradzki pisze:

„Z powodu pogłoski o pojawieniu się Jana Ortha na teatrze wojny chińsko-japońskiej uważam za stosowne podać do wiadomości publicznej autentyczne przygody rzekomo zaginionego, a raczej — ze względów zagadkowych — zagubionego arcyks. Jana. Szczegóły powyższe posiadam z bardzo poważnego źródła, bo od towarzyszy broni Jana Ortha, oficerów marynarki chilijskiej. Po przybyciu do Montevideo Orth odesłał — jak wiadomo — całą załogę swego żelaznego żaglowca „Margarethe“ wraz ze swą berlińską „żoną“ do Europy i zatarł za sobą wszelkie ślady. „Margarethe“ istotnie rozbiła się w pobliżu przylądka Horn, była już jednak własnością jednego z armatorów w Buenos Ayres i powracała z Chili z ładunkiem guana. Tymczasem Orth, sprzedawszy swój okręt, lądem udał się do Chili przez Mendozę i wstąpił jako ochotnik do marynarki powstańców przeciwko Balmacedzie. Jemuto podobno zawdzięczają konstytucyoniści chilijscy zaprowadzenie w swojej armii karabinów Manlichera i prochu bezdymnego, co im umożliwiło zwycięstwo nad liczebnie o wiele silniejszą partyą Balmacedy. Po ukończeniu wojny i samobójstwie dyktatora Jan Orth pozostawał w służbie chilijskiej, objąwszy dowództwo nowokupionego w Anglii pancernika „Presidente Errazucis“. Otóż pancernik ten wraz z całą załogą został w zeszłym roku sprzedany rządowi Equadoru, a przez Equador znowu również z całą załogą odstąpiony Japonii, co znów było powodem do pewnych nieporozumień dyplomatycznych o nadużycie equadorskiej flagi. Jest przeto rzeczą nader prawdopodobną, że Jan Orth znajduje się obecnie w służbie japońskiej jako jeden z wyższych oficerów marynarki wojennej, w żadnym jednak razie nie jest identycznym z rodowitymi Japończykami, wsławionymi w ciągu wojny jako naczelni wodzowie.“

Zmarli. W Sietnicy zmarł w 85 roku życia Leon Olszewski, właściciel dóbr, były marszałek powiatu gorlickiego. — Wanda z Żelechowskich Kaplińska, właścicielka dóbr, zmarła w Korczowie w pow. rawskim w 37 roku życia. — Antoni Rybaczek, kierownik szkoły w Mikulińcach, zmarł w 63 r. życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +12° R. w poł +16 R. Bar. 762. Spada. Prześliczna pogoda.

Groźba. Panna do nazbyt nadskakującego jej młodzieńca:

— Ostrzegam pana, że jeżeli mnie nie przestaniesz nudzić, zawołam mamy, aby panu powiedziała: „Dobrze, zgadzam się na to małżeństwo!...“

Teatr. Dziś w piątek nie ma przedstawienia. W sobotę „Otello“, tragedya w 5 aktach Szekspira. W niedzielę po południu „Rycerze mgły“, melodramat w 5 aktach A. Dennery, wieczór „Bal maskowy“, komedya w 3 aktach A. Bissona. W poniedziałek nie będzie przedstawienia.

Literatura i Sztuka.

* **Dzieje powszechne illustrowane** na podstawie najnowszych badań i dzieł historycznych, opracowali przystępnie: profesor Czesław Pieniążek, Dr. Henryk Sawczyński, Alfred Szczepański. Pod kierunkiem profesora Dra Ludwika Kubali. Część trzecia. Czasy nowożytne. Tom I. opracował Alfred Szczepański. Wiedeń, nakładem Franciszka Bondego. Druk W.L. Anczyca i Spółki, Kraków, str. 314 in 8-o.

Leży przed nami nowy tom na szeroką skalę zakrojonego, bogato ozdobnego w illustracye wydawnictwa znanej księgarni Franciszka Bondego, wydawnictwa, będącego zbiorową pracą kilku autorów pod naczelnem kierownictwem profesora Dra Ludwika Kubali.

Przed kilkoma miesiącami pojawił się tom pierwszy owych Dziejów Powszechnych, zawierający początki historyi starożytnej. Obecnie widzimy, iż nakładca przerwawszy na razie naturalny porządek dzieła z przyczyn, jak zawiadamia, technicznych — przystąpił do wydania okresu trzeciego i wysłał na świat nowy tom, w którym roztaczają się początki czasów nowożytnych, dzieje epoki odkryć, renesansu i reformacyi?

Przedewszystkiem godzi się zaznaczyć, iż niniejszy tom na pierwszy rzut oka uderza nas mile swą szatą zewnętrzną, starannością strony technicznej i bogactwem treści illustracyjnej.

Z przyjemnością i z zaciekawieniem, wyznajemy, wzięliśmy wytworną książkę do ręki i przerzucaliśmy kartki, nęcące dobremi rycinami.

Istotnie bujna epoka renesansu i reformacyi nie mało nastręcza ciekawego materyału illustracyjnego, który w dziele przed nami leżącem umiejętnie wyzyskano. Liczne portrety, podobizny dawnych map, sztychów, autografów i dokumentów, duże reprodukcye obrazów sławnych mistrzów, przedstawiające wybitne sceny dziejowe, kartony kolorowane — wiernie odźwierciedlają charaktery epoki i pozwalają czytelnikowi bez trudu i mozołów wniknąć w ducha tych ożywionych czasów reformacyi i zdobywczych zamorskich wypraw.

Pod względem ilustracyjnym dzieło zadowalnia najwybredniejsze wymagania, a przypisujemy obrazkowej jego stronie istotną wartość dla tego, bo unaocznia nam wybornie ówczesne życie, daje nam rzeczywiście obraz duchowej kultury owej epoki. Takie np. kolorowane kartony, przedstawiające hiszpańskie, włoskie, tureckie i niemieckie ubiory z XVI wieku, albo podobizny niezgrabnych starofrancuskich i niemieckich sztychów czynią z dzieła niejako rodzaj obrazkowej encyklopedyi, do której radzi zajrzymy, pragnąc się naocznie, poglądowo powiadomić o kostyumach, kulturze, poziomie artystycznym, obyczajach danej epoki i zapoznać się z portretami wybitnych osobistości.

Tom niniejszy zawiera początki dziejów nowożytnych od epoki odkryć i reformacyi aż do panowania Filipa II, a więc historyę Hiszpanii, wypraw hiszpańskich i portugalskich do Indyi i Ameryki, renesans włoski oraz historyę Niemiec, reformatorskie występy Lutra i dzieje państw skandynawskich. Bujne i wrzące były te czasy odrodzenia i reformacyi, a występują one plastycznie w opowiadaniu kładącem nacisk na stronę kultury i jej rozwoju. Książka opracowana w przystępny sposób przedmiotowo i bezstronnie, stoi jednakże na stanowisku katolickiem.

SPORT.

Czwartego i piątego dnia wyścigów w Alag 14 i 15 kwietnia odbyły się same biegi podrzędnego znaczenia. W jednym z nich ostatniego dnia biegała hr. Józefa Baworowskiego klacz gniada 4 l. „Hardzina“ pod właścicielem, nie zdołała jednak zdobyć miejsca.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd wiosenny.

Dzień pierwszy 15 kwietnia.

Tego dnia odbył się jeden z najciekawszych biegów:

Nagroda Przedświta — Handicap, 10.000 koron zwycięzcy, 1600 drugiemu, 400 koron trzeciemu koniowi. Dla koni trzyletnich i starszych; meta 1200 mtr. Zapisano koni 52, biegało 12. Br. G. Springera og. gn. 5 l. „Or-vert“ po Bend-Or od Vertumna (60 kg.) 1 hr. L. Trauttmansdorffa kl. kaszt. 4 l. „Panama“ (60 kg.) i br. Z. Uechtritza og. kaszt. 4 l. „Pitt“ (48 kg.) zrobiły martwy bieg o drugie miejsce. Totalizator płacił 44 za 5. Przypominamy, że „Or-vert“ wygrał ten sam bieg w roku przeszłym. Tegoż dnia w jednym z pomniejszych biegów, biegał hr. Emila Baworowskiego og. gn. 3 l. „Gladiator“ ale nie zdobył miejsca. W innym biegu biegała p. W. Posturskiego kl. gn. 3 l. „Zazula“ — była czwartą.

Dzień drugi 18 kwietnia.

„Nagroda Prateru“, 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; dla koni trzyletnich i starszych; meta 1800 metrów. Zapisano 15 koni, biegały 4: Hr. Józefa Potockiego klacz kaszt. 4 l. „Satanella“ po Red Rover od Statuette 1, ks. F. Auersperga og. kaszt. 6 l. „Turul“ 2, p. F. Scazighino kl. gn. 5 l. „Volosca“ 3. Totalizator płacił 31 zł. za 5.

W innym biegu tego dnia również o nagrodę 4000 koron „Pancake-Handicap“ biegał p. Wł. Schindlera og. kaszt. 3 l. „Egoist“, ale nie zdobył miejsca. Z równym skutkiem w pomniejszych biegach brały udział: hr. Emila Baworowskiego kl. gn. 3 l. „Szemre valo“; p. H. Blocha z Warszawy og. gn. 6 letni „Icicle“ i p. F. Scazighino kl. gn. 4 l. „Pearles“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 kwietnia.

(Z.) Nadchodzące ultimo dało się dziś dotkliwie uczuć. Mniejsi spekulanci bowiem częścią z powodu trudności dostania gotówki na prolongatę, częścią z obawy, że mogą zajść jakieś nowe niemiłe niespodzianki, sprzedawali swe walory, a do tego niepokoiły także pogłoski o wojennych przygotowaniach Rosyi przeciw Japonii. Te pogłoski wywarły także w Berlinie niemiłe wrażenie, a kursa tamtejsze wzmocniły się dopiero wtedy, gdy z Londynu nadeszły depesze, że tamtejsza giełda nietylko nie zdradza najmniejszego zaniepokojenia, lecz właśnie jest bardzo silnie dysponowana. Rezultat dzisiejszych obrotów jest prawie na całej linii negatywny. Najwięcej ucierpiały walory kolejowe, tudzież kredyty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 395·40, węgierskie 459·25, Anglobanki 169·25, Uniony 328·—, Bankvereiny 163·—, Länderbanki 283·50, Ludwiki 220·75, Czerniowieckie 333·75, Elbethale 287·75, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·55, austryacka złota 123·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 123·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·70—, marki 11·95, ruble 1·31½.

Wiedeń 24 kwietnia. Spirytus 15·90—16.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 kwietnia. Rada państwa na wczorajszem posiedzeniu przeprowadziła w dalszym toku krótką debatę nad reformą podatkową. P. Byk imieniem Koła polskiego wniósł poprawkę w sprawie opodatkowania funduszu propinacyjnego. Domaga się w niej Koło polskie, ażeby przy obliczaniu czystego dochodu tego funduszu potrącano kwotę wypłacaną corocznie przez rząd tytułem subwencyi, tudzież wydatek na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki propinacyjnej, wreszcie kwoty, które fundusz propinacyjny w zastępstwie posiadaczy obligacyi zapłaci tytułem podatku rentowego.

Następnie p. Funke imieniem lewicy wniósł poprawkę w sprawie opodatkowania kas oszczędności.

P. Morsey imieniem Klubu konserwatywnego sprzeciwił się jej, gdyż wnioski komisyi powstały w drodze kompromisu, skoro zatem lewica stawia nowe wnioski, to i klub Hohenwarta zastrzega sobie swobodę postępowania w sprawie podatkowej.

Na tem przerwano debatę nad reformą podatkową i przystąpiono do debaty nad nagłym wnioskiem p. Pernerstorfera, wzywającym rząd, ażeby zarządził śledztwo co do stosunków panujących w cegielniach wiedeńskich, w których strejk wybuchł, i aby najdalej do trzech tygodni przedstawił Izbie rezultat tego śledztwa.

Ponieważ minister spraw wewnętrznych oświadczył, że nie ma nic przeciw temu, aby tę sprawę nagle traktowano, przeto uchwaliła Izba nagłość wniosku.

P. Pernerstorfer w długiej mowie motywował swój wniosek i wykazywał, jak straszne stosunki panują w cegielniach i jakiego wyzysku dopuszczają się ich właściciele, którzy jawnie naruszają przepisy ustawy przemysłowej. Mieszkania robotników są niżej wszelkiej krytyki. Mówca sam widział izby niewielkie, w których znajduje się po 24 łóżek, a w każdem z nich śpią dwie osoby.

Minister Bacquehem wykazał, że na władze rządowe nie może spaść żadna wina za opłakane stosunki, panujące w cegielni „Wienerberg“, gdyż oprócz dwóch drobiazgowych zażaleń, nikt nigdy nie uskarżał się u władzy przemysłowej. W tych dwóch wypadkach zaś zarządzono bezzwłocznie dochodzenie. Dopiero po wybuchu strejku przedstawili robotnicy inspektorowi przemysłowemu swoje skargi, a on bezzwłocznie z całą energią wdał się w sprawę. W ogóle od kilku lat już inspektorowie przemysłowi starają się polepszyć stosunki w tych cegielniach, wszelako wykonanie ich intencyi opóźniła ta okoliczność, że towarzystwo akcyjne, będące właścicielem cegielni, wnosi rekursy przeciw każdemu rozporządzeniu inspektora. Obecnie polecono magistratowi, ażeby wspólnie z inspektoratem przemysłowym użył swej interwencyi. Minister zapewnia, że dochodzenie przeprowadzone zostanie jak najrychlej, a władze postąpią z całą energią, o wszystkiem zaś co się stanie, minister zawiadomi izbę. (Oklaski.) Co się tyczy mieszkań robotników, zatrudnionych w tych cegielniach, przyznaje minister, że podobnie nędznych mieszkań ludzkich nie znalazłby w całej Austryi. Ubolewać należy tylko nad tem, że ostatnie bastówki w Wiedniu i okolicy przybierają charakter gwałtowny. Minister sądzi, że bardzo wiele należałoby jeszcze zrobić co do pośredniczącej działalności władz, zwłaszcza przy bastówkach.

Osobliwie należałoby stworzyć taką instytucyę, której zadaniem byłoby utrzymywać pokój w obrębie poszczególnych przedsiębiorstw, tudzież jakąś wyższą instytucyę, powołaną do tego, aby zażegnać wybuch bastówki, lub też w razie jej wybuchu skłonić robotników do podjęcia na nowo pracy, ewentualnie wydawać wyroki rozjemcze. Opłaciłoby się zaiste zrobić taki eksperyment, bo można mieć nadzieję, że w takim razie strejki straciłyby swój charakter gwałtowny, jak to ma miejsce w innych krajach, w których takie instytucye już istnieją. Stworzeniem takich instytucyi dalibyśmy zaiste silną podwalinę naszemu ustawodawstwu dla ochrony robotników. (Huczne oklaski).

W głosowaniu odrzuciła izba wniosek p. Pernerstorfera, a przyjęła wniosek p. Baernreithera, który tem tylko różni się od poprzedniego, że nie wyznacza żadnego terminu, w którym rząd ma zawiadomić izbę o rezultacie dochodzeń.

Następnie motywował młodoczech Sokol swój wniosek o zniesienie rozporządzeń wydanych przez namiestnika Czech hr. Thuna w sprawie wychowania dzieci w szkołach.

Na tem przerwano debatę i zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się jutro.

Linc 26 kwietnia. Przy wyborze uzupełniającym do rady miejskiej z drugiego koła wyborczego wybrano pięciu liberałów.

Tutejsza kurya większej własności wybierać będzie 28 maja posła do sejmu, a 29 maja posła do Rady państwa.

Nisz 26 kwietnia. W mowie tronowej podniósł król, że zmiana konstytucyi była konieczna, ażeby uśmierzyć polityczne namiętności i przywrócić spokój i porządek.

Rządowi wyraził król swoje zupełne zaufanie, a zarazem oświadczył, że ma niewzruszoną wolę utrzymywania dobrych stosunków ze wszystkiemi państwami i odwiedzając monarchów sąsiednich państw będzie się starał zawsze zacieśniać węzły przyjaźni i dobrych sąsiednich stosunków.

Lublana 26 kwietnia. Sytuacya polepszyła się. Od przedwczoraj wieczorem nie było żadnego wstrząśnienia. Ludność zaczyna nabierać otuchy. Ruch handlowy zaczyna się cokolwiek ożywiać.

Wiedeń 26 kwietnia. Wczoraj odbyło się świetne przyjęcie w apartamentach pp. Plenerów. Rozesłano na nie 1700 zaproszeń.

Darmstadt 26 kwietnia. Królowa angielska przybyła tu wczoraj.

Kair 26 kwietnia. Slatin basza zamianowany został pułkownikiem w armii egipskiej.

Petersburg 26 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłosił spensyonowanie „ze względów na zdrowie“ posła rosyjskiego w Belgradzie Persianiego.

Spalato 26 kwietnia. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu dziś o 6ej rano.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. E. Schlager z Wiednia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. E. Kühne z Moschou. S. Czmelik z Semlinu. J. Gall z Wiednia. E. Tadeo z Kopenhagi. J. Stutzer z Wiednia. J. Lazarus z Wiednia. G. Doller z Badenu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 kwietnia. W. Gorzycka z Bukowiny. M. Tustanowska z Oskrzesiniec. W. hr. Baworowski z Kołtowa. Z. hr. Lanckoroński z Tartakowa. M. Torosiewicz z Putiatyniec. A. hr Piniński z Suszczyna. A. Frank z Sewerówki. J. Gnoiński z Cieszanowa. St. Zaliwski z Dębówki. H. Staub z Wiednia. M. Schreiner z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności

Lwów dnia 26 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 331.— do 336·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 455.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 100·50 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 101·— 101·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·— do 102·70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·10 do 98·80

Monety. Dukat cesarski 5·71 do 5.81, Napoleondor 9.68 do 9.78, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.38, 100 marek niemieckich 59.60 do 60·20.

Wiedeń 25 kwietnia. Notowania wieczorne. Kredyty 397·00, węgierskie kredyty 462·00, anglobank 170·50, bankverein 165·50, unionbank 330.25, landerbank 285·00, staatsbahny 431.00, lombardy 105.—, elbethale 292.25, akcye tytoniowe 242.00, rima 267.75, alpiny 83·10, renta majowa 101.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 84.10, węg. renta koronowa 99·25, marki 59·92, ruble 131.—.

Wiedeń 26 kwietnia (godz. 11 w południ.) Kredyty 397.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 170.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 285.60, Akcye tyton. 242·50, Staatsbahny 431.75, Lomb. (z kup.) 105.—, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59.75, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	8·55
Nadbrzezia i Tarnobrz	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6.08	2·44	9·4	[illegible]	—
„ „ z Podz	6·22	2·36	10·01	[illegible]	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	[illegible]	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szereucz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·30	3·15	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabowki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	[illegible]	—		—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabowki przez Stryj	—	—	8·54	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—		9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	3·12	9·25	9·10	[illegible]	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·14	—
Suczawy	9·40		7·37	12·37	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	[illegible]
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·37	
Borysławia przez Stryj	—	—	[illegible]	[illegible]	
Bełzca	—	—	—	[illegible]	
Sokala	—	—	7·48	[illegible]	
Ławocznego (Peszt, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·35	[illegible]	—
Stryja i Skolego	—	—	[illegible]	—	
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	[illegible]	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

W tej to epoce swojego życia widziała się zmuszoną nocować w polu, na kopcach siana, a w apatyi zupełnego zniechęcenia, jakie ją ogarnęło, byłaby chciała pozostać tam i przez dzień, aż dopóki śmierć głodowa nie zabrałaby jej ze świata, gdyby nie to, że o świcie musiała uciekać dalej, aby jej nie przytrzymano jako włóczęgi. Najmując się do posługi w małych domach, od czasu do czasu zmuszona powracać do szpitala, przetrwała czas jakiś aż do dnia, gdy obdarta i wynędzniała wprosiła się do służby u państwa Lewis. Tam dopiero, skutkiem dobrego obchodzenia, przyszła do siebie, odzyskała siły, wyuczyła się różnych domowych zajęć i zaznała nareszcie szczęścia i wytchnienia.

Na tem kończyło się opowiadanie Andrei. O mniemanem małżeństwie swojem nie powiedziała ani słowa. W ciągu jej smutnej karyery różaniec niejednokrotnie bywał zastawiany i wykupywany z lombardu. Przywiązywała ona do niego wielką wartość, uważając go za rodzaj talizmanu. Spodziewała się zostać kiedyś poznaną po nim i odnaleźć swoją rodzinę. Było to jedynem marzeniem i nadzieją jej życia.

Gracya była najmocniej przekonana o szczerości tych zwierzeń, zwłaszcza, że urywały się one tam właśnie, gdzie rozpoczynała się tajemnica. Dniem i nocą rozmyślała, jakimby sposobem rozplątać zagmatwane pasmo tych sierocych dziejów, przykuta jednak do łoża chorego męża, nie mogła oddać się wyłącznie tej sprawie, która jej tak bardzo ciążyła na sercu. Andrzej odzyskał przytomność, lecz wszelka władza i mowa zostały mu odjęte. Jego wielkie, zapadłe oczy, które lada chwila zamknąć się mogły na zawsze, śledziły każdy ruch żony z natężonym wyrazem litosnego błagania, w którem ona czuła potrzebę wypowiedzenia jakiejś myśli, nurtującej uparcie jego mózg zamglony.

Pewnego dnia ochrypłe dźwięki, wydobywające się z wysiłkiem ze spracowanych piersi chorego, zmieniły się w cichy, wyraźny jęk:

— Moje własne dziecko!

Te trzy wyrazy, powtarzane od czasu do czasu z rozpaczą, były wszystkiem, co mógł wyszeptać ten, który słynął niegdyś ze swojej wymowy.

Jak tylko lady Marlowe była w możności na kilka godzin opuścić męża, udała się do Woodleigh, zkąd poprzednio była wysłała Boba Ryalla do Rosemount, celem zebrania pokątnych wiadomości o owym tajemniczym mężu Andrei.

Bob, zaprzyjaźniwszy się z mleczarzem i rzeźnikiem miejscowym, zasięgnął różnych wieści o rodzinie Lewisów. Zawarł również znajomość z ogrodnikiem, dając mu ognia do fajki i zjednał sobie łaski jednej z pokojówek, ofiarując jej swój parasol podczas ulewy. Że zaś Bob zachował dar zjednywania sobie wszystkich towarzyską swoją uprzejmością, pomimo siwiejących już włosów i dorosłych synów, więc z łatwością przyszło mu wyciągnąć nowych swoich przyjaciół na gawędkę.

Potwierdzili mu oni to, o czem już zresztą wiedział, że zachowanie Andrei było bez zarzutu, że uważana była nie za sługę, lecz za towarzyszkę kapitana Lewisa i że nie miała żadnych konkurentów. Państwo Lewis prowadzili życie bardzo spokojne, przyjmowali jednak często młodzież obojga płci w domu. Podczas procesu zwrócono uwagę na tę okoliczność, ale wszelkie podejrzenia usunięto, jako bezpodstawne. Wyszło również na jaw to, że pewien młody lekarz i pastor, będący częstymi gośćmi w Rosemount, interesowali się Andreą, która zdawała się im sprzyjać. Obaj ci panowie stawali za świadków i przekonali sędziów, że żaden z nich nic nie wiedział o mniemanem małżeństwie podsądnej. Gracya jednak trwała w mniemaniu, że jeden z nich był w posiadaniu jej tajemnicy.

Gdy wolant zatrzymał się przed bramą, na której wypisane było „Rosemount", lady Marlowe wysiadła z niego i żwirem wysypaną ścieżką, okalającą trawnik, skierowała się ku domowi. Dzień był pogodny; pszczoły brzęczały dokoła ulów, rojąc się wśród rozkwitłych lip, krokusy i hyacynty kwitły na grzędach, a liliowe bzy zapachem napełniały powietrze. Przez otwarte okno zalatywały ciche dźwięki skrzypców przy akompaniamencie fortepianu. Smutne „Adagio" przeszło nagle w wesołe tempo „Allegro con brio", a zmiana tonu za jej zbliżeniem wydała się Gracyi dobrą przepowiednią.

Naraz muzyka ucichła, a pełny, męzki głos zaśpiewał rzewną aryę Mozarta: „Io ti lascio, o! cara addio!" Tego już było za wiele. Bogata melodya wypowiadała tak namiętnie bóle, które tkwiły ukryte na dnie jej serca, że Gracya, usunąwszy się w cień drzew, rozpłakała się gorąco. A śpiew płynął dalej rzewny, uroczysty, podniesiony łkaniem skrzypiec, owady brzęczały w powietrzu, cienie spływające z wierzchołków drzew falowały na trawniku, kwiaty otwierały kielichy swoje do słońca, a z każdym rozwijającym się listkiem, z każdym wydłużającym się cieniem, godzina śmierci Andrei stawała się bliższą.

Gdy nareszcie lady Marlowe podeszła do drzwi, które stały otworem, śpiew ustał, a śpiewak, młodzieniec o jasnych wąsach i szerokich plecach, biegł z góry, przesadzając po kilka stopni naraz i nucąc jakąś urwaną piosnkę. W chwili, gdy chwytał za kapelusz porzucony na stole w sieni, spostrzegł obcą damę, stojącą w progu.

— Niech pani raczy wejść — rzekł uprzejmie, podchodząc. — Mam nadzieję, że nie czekała pani długo?

— Nie zadzwoniłam jeszcze — odparła lady Marlowe. — Czy tu mieszka pan kapitan Lewis?

— Tak, pani. Jestem jego synem. I ojciec i matka moja są w domu.

— Jestem lady Marlowe — objaśniła Gracya z bijącem sercem, badając pilnie twarz jego z po za ciemnej woalki.

Na te słowa uprzejmy uśmiech młodzieńca zmienił się w wyraz pełen szacunku.

— Jest to zbytek dobroci ze strony pani — rzekł, podając jej krzesło w pokoju, do którego ją wprowadził. — Cała moja rodzina była pani nieskończenie wdzięczną za jej zajęcie się sprawą tej biednej dziewczyny, a zwłaszcza moja matka.

Tu odwrócił się, aby pocisnąć guzik elektrycznego dzwonka.

— Okropnie nas to wszystkich obeszło, rozumie się, bo lubiliśmy bardzo Adryannę, uważając ją jakby za krewną. Co się tyczy mojej żony — tu Gracya drgnęła pomimowoli, oddychając swobodniej — ta do tej pory przyjść do siebie nie może.

Pomyślała sobie, że niepodobna, aby ten wesoły, tak szczerze patrzący młodzieniec, posiadał klucz strasznej tajemnicy, którą usiłowała zgłębić. Wspomniała jednak Andrzeja, stojącego na ślizgawce przed dwudziestu laty i mówiącego tak obojętnie o tej biednej dziewczynie; podejrzenia jej wzmogły się, a serce ścisnęło bólem wielkim.

— Przyszłam zasięgnąć rady kapitana i pani Lewis — rzekła, nie spuszczając na chwilę oczu z twarzy młodego człowieka — w nadziei, że może wspólnie trafimy na ślad jakiego odkrycia, któreby usprawiedliwiło zwłokę. Egzekucya naznaczona jest od dziś za tydzień, nie ma więc czasu do stracenia.

— Jakże pani dobrą jesteś! — odparł młody Lewis, bynajmniej nie wzruszony jej badawczem spojrzeniem. — Obawiam się tylko, że to stracona nadzieja. Tak sądziłem od samego początku tej nieszczęsnej sprawy. Ale panie nie dajecie nigdy za wygraną, nawet wobec niepodobieństwa.

Gracya przypomniała sobie spokój, z jakim Andrzej zachowywał się wobec trupa swojej żony i zapytanie, jakie rzucił niby od niechcenia: „Ciekawy jestem, czy ta biedna kobieta miała jakich przyjaciół lub krewnych?" Mogła dać się okłamać wtedy, kiedy była młodą, zakochaną, niedoświadczoną dziewczyną, ale nie dzisiaj, kiedy nabyła gorzkiego doświadczenia życia i poznała boleść i zawody.

— Andrea nie zginie, jeżeli kosztem jakiegobądź poświęcenia można ją będzie ocalić — rzekła z mocą.

On spojrzał na nią szczerze zdziwiony, a błękitne jego oczy zdawały się pytać, co ma przez to rozumieć, ale w tej chwili zjawił się lokaj i poprosił milady do salonu.

Pani Lewis przyjęła gościa bardzo serdecznie. Nie miała dość słów dla dobroci lady Marlowe za tak gorliwe zajęcie się losem biednej Andrei, której nieszczęście przygnębiło całą ich rodzinę do najwyższego stopnia. Był to cios, po którym nie mogli dotąd ochłonąć. Kalectwo kapitana czyniło go w zupełności zależnym od niej; Andrea czytywała mu głośno i deklamowała, miała bowiem taki dźwięczny, muzykalny głos, przytem towarzyszyła mu zawsze w dalekich spacerach, koniecznych dla jego zdrowia i nigdy nie czuła się znużoną, choć nikt inny nie mógł kapitanowi nadążyć. Synowie nie mogli całego swojego czasu poświęcić ojcu. Jednem słowem, nikt nie był w stanie jej zastąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.